1843. Nra 33, 34, 35 i 36. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść: O Ukrainie, rzecz krótka, służąca za Wstęp do dramatu przez Hippolita Skimborowicza. — Konaszewicz w Białogrodzie, trajedija oryginalnie napisana po polsku z dziejów Ukrainy (we 3 Aktach).—Jak pojmujemy bezstronność literacką i polemiki, w jedném i témże samém piśmie, p. H. Skimborowicza. — Kronika piśmiennicza Polska.

Mija czas, z czasem przechodzą i giną wypadki; — dzieje zostają — minione, lecz nie ginące! Z tych źródeł, czerpie Estetyk, Historyk, Powieścio-pisarz, Dramatyk, Artysta, — a te źródła niewyczerpane, wydają mnóstwo bogactw i drogości nieocenionych, w miarę tego, jak ręka umiejętna talentu, jeniuszu lub tylko zdolności zwykłéj, szpéra w kopalniach przeszłości i miny złota szczérego odkrywać umié. Jeśli jakiéj ziemi dzieje są podobnémi złota kopalniami, to zaiste! nie są mniéj bogatémi karty historyczne Ukrainy! — jeśli szperać w przeszłości obcych narodów, — to zaiste! najbliższym jest lud Ukraiński, Zadnieprowski, Siczowy! Niech za nas odpowiedzą dowodnie Czerkassy, Trechtymirów, Czehryń, Ku-

dak, Mohylów, Korsuń, Żółte wody, Morze czarne, Perekop, Zasław, Astrachań, Oczaków, Trapezunt, Synopa, Trebizond, Słuck, Carogród, Dubno, Krym, Kaffa, Perijasław, Azów, Kamieniec Podolski, Wołoszczyzna i Węgry, które były świadkami ich bohaterskich czynów. — Do nich - to, jak kamienie przykute do grobu, jak ziemia zaklęsła w kurhanach, przyrosły wspomnienia dzielnych przewódców, Hetmanów, Koszowych, Sahajdacznych. Mijamy tutaj innych, a wzmiankujemy tylko Przecława Lanckorońskiego, Ostafi'ego Chmielnickiego Starostę, Wiszniowieckiego Dymitra, Eustachego Rożyńskiego; Chmielnickiego-Wężyka, Rożyńskiego Bohdana, Zwierkowskiego, Jana Podkowę, Skałozuba, Kosińskiego, Łobodę i nieszczęsnego Mazepę, którzy przed 1597 rokiem, czyli przed dowództwem bohatéra tego Dramatu, zasiewali mogiłami krainę od Akkermanu i Krymu, do Stambułu, od Azowa do Kamieńca. Aż oto, zjawia się dzielny wojownik, Piotr Konaszewicz! Ten zdobywa Kaffę, zwycięża swych nieprzyjaciół, walczy z Władysławem IV; pokonywa Kuszkę, poraża Borodaczkę, bije Turków pod Chodkiewiczem. Taki człowiek, po 250 latach, nie wart-że jeszcze ożyć w dramacie, lub poezii? Albo téż pamięć Moroza, który żyje w niezaginionych nigdy pieśniach Ludu, czyż nie godna życia w ustach i wspomnieniu poety? — A ów-że Białogród, twierdzą z ciosu *) dumnie panujący nad nurtami bystrego Dniestru, ów starożytny *Tyras* i *Aspon*, okolony winnicami i owocowemi drzewy, o którego posiadanie, tyle ongi się rozlało krwi polskiéj i tureckiéj, niezasługujeż na wzmiankę? Tu był sławny port pamiętający czasy Kazimiérza Wielkiego. Ztąd do Cypru płynął bogaty plon Ukrainy! **) Zresztą w ogóle, lud równie dzielny, jak Latynów

*) Z ciosowego kamienia.

**) Jest i drugi Białogród, położony w Pomeranii, ale ten właściwie *Belgradem* zwać się powinien. To miejsce, już od jede-

naród podobnie do Rzymian powstały; nie tyle cywilizowany lecz tém dzielniejszy; na wątłych łódkach przepływający morza, zdobywający stolice wrogów *), (od niektórych niesłusznie zwany *Flibustierami*, bo zaiste! takich Flibustierów mało liczą dzieje); — ten-to lud nigdy nieprzepomniany, tylu dziś ma światłych badaczy, tylu bezstronnych sędziów, tylu miłośników swych bohatérskich wspomnień, iż zbytecznćm tu byłoby obszérne nad tém rozwodzenie się. Zwrócić raczéj uwagę wypada do samego dramatu, i kilka słów w tym względzie powiedzieć.

Słusznie bardzo wyrzekł Domin. Magnuszewski piszący w tymże przedmiocie: „Szorstki wiek, szorstką za sobą ciągnie mowę i czyny; nierozsądny, kto w takim wieku kładzie im ukształconą wymowność w usta, w serce późniejszą sentymentalność, w prawicę szpadkę nie miecz, w czynach rozglądanie się głębokie.“

Zapewne więc nie zdziwi czytelników, używanie wyrazów *Tfu! do czarta!* i t. p. nie zdziwi wyrażenie na pół-ucywilizowanego zaledwie wojaka, który oddałby za kochankę *na-*

---

nastego wieku będące obronnem, zdobył potem szturmem Bolesław Krzywousty w 1106 r. Białogród zaś ukraiński o 2 mile od morza czarnego leżący, o którym wyżéj mówiliśmy, dostał się w posiadanie Turków 1455 r. a od lat przeszło 30, do Bessarabii należy. Dziś wyrabiają się tu sławne wina, akkermańskiemi zwane. — Ludność składająca się z Ormianów, Greków i Żydów, przeszło 15000 wynosi. Piotr Maleszewski pisząc w *Dzienniku rozpraw* (Journal des Débats) artykuł (1802 roku) o handlu, tak się wyraża: „Mięsa i ryby solone z Ukrainy równają się Irlandzkim, a cena ich według czynionych doświadczeń, w Białogrodzie wypada taniéj o połowę, niż na targach irlandzkich.

*) Patrz przypisy na końcu.

przód łupy, a *potém* życie całe, i znowu kochankę za łupy, lub któryby w chwili zwycięztwa, zapomniał o celu swéj wyprawy, o kochance, a wzdychał do droższego, na nowo w duszy odrodzonego przedmiotu, odbijając w tém pragnieniu swój charakter, zwyczaj, konieczność niczém niezastąpioną, słowem drugie życie! Komu znowu nie obce smętne ludu Ukraińskiego pieśni, czułość i tkliwość w każdéj przebijające się nucie; nareście szereg najpoetyczniejszych wypadków, ten za zbytnią nie weźmie sentymentalność ani miłości dziewicy-branki; ani tęsknoty i żalu bohatéra; ten za złe nie policzy niewyrachowania Moroza, który się naraża na niepewność, na utratę życia, byleby napad uskutecznić; — ani naostatek nie będzie się dziwił podejściom Ukraińców, bo oni innego sposobu wojowania nie znali. Owszem, odda cześć ich męztwu, uwielbi dzielność bitnego Męża. Bo taką istotnie o sobie pamięć w dziejach zostawił dzielny Sahajdaczny — Konaszewicz.

Wschodni, namiętny charakter Żameny, gorącéj jak piekło, nielitościwéj jak zimny kamień, zapamiętałéj jak żmija, co rozcięta jeszcze drga i skacze;—miękkość, zniewieściałość, ciemnota Meszida i Selima; chciwość łupów, waleczność i dzielność Ukraińców, — są to właściwości tak powszechnie znane, iż nie dają nawet pola do innych mniemań, do różnych wyobrażeń. Zresztą, nie mamy dotąd jeszcze należycie, z prawdziwą krytyką historyczną, obrobionych dziejów Ukrainy, Siczy i Zaporoża. To pewna jednak, że napadali tu i owdzie, tak rychło i przelotnie jak mgnienie błyskawicy, tak okropnie jak przelot wszystko niszczącego piorunu. A czyli Białogród, późniéj Akkermanem zwany, był zdobyty tak lub inaczéj? — to ginie we mgle zamierzchłéj i z pod pleśni wieków nie widnéj przeszłości.

Skimborowicz.

KONASZEWICZ

w Białogrodzie.

TRAJEDIJA Z DZIEJÓW UKRAINY; ORYGINALNIE PO POLSKU NAPISANA.

AKT I.

SCENA I.

Brzeg Limanu trzciną i lasem okryty — wdali bieleją się baszty Akkermanu, czyli Białogrodu. — Pokazują się czajki płynące z morza i przybijające do brzegu.

MOROZ. *(wysiadając z łodzi).*

Hola! stójcie przy tym brzegu!
Wszystkie czajki wsunąć w spławy,
Wszyscy na brzeg! — w krzaki — trawy —
Pełzać zwolna i po cichu,
Ani gwaru! ani śmiéchu!
Każdy czajek Assauła
Niech mołodcom swym rozkaże
Porozstawiać czujne straże
I opatrzyć swe janczarki,
I na ręce wziąść pałasze:

---

*) Moroz Daniło, Kurenny.

Czy słyszycie — stepu syny?
Bo wnet zagrzmią rogi nasze,
Wnet mołodcy Ukrainy
Zmiatać będą wrogów karki!

ASSAUŁY. *(wysiadając z czajek i kryjąc je pomiędzy trzciny).*

Jużeśmy wszyscy w szeregu!

MOROZ.

O! na Boga! tylko który
Na swém miejscu nie uleży
I od brzegu precz wybieży,
Klnę się djabłem — wyjmę z skóry! —
Już do kraju nie powróci!...
Czekać hasła, — głos mój wiecie!
Kiedy gwizdnę cztéry razy,
Wnet z burzanów powstaniecie,
Wnet wam oddam me rozkazy;
Ale dotąd — ani kroku!

(wszyscy rozchodzą się i zalegają brzegi w największéj ciszy; wkrótce sam Moroz pozostaie; oglądając się z uwagą).

SCENA 2.

Tak!... pamiętam ja te brzegi!...
(zamyślony).
Będzie temu.... tak.... trzy lata!...
Tu odbyłem dwa noclegi,
I między témi spławy, między lasy témi,
Czekaliśmy ostróżnie z wojakami swémi
Aż Bisurmanin pogardą nadęty
Naładuje bogactwy Stambułu okręty,

I w stepy poprowadzi ślepców swoich trzody,
Ażeby za-dniestrowskie wypleniać narody!
Skoro świt — już ryknęły tłumy niezliczone...
Rozwiesiły chorągwie — podniosły księżyca —
I biegły gonić wiatry — biegły w naszę stronę!
A my, na témże miejscu, wśród tych oczeretów,
Zbliska widzieli te żórawie sznury,
Jak ciągnęły nakształt chmury,
I drzwi, nie zamykały, swoich minaretów!
Lecz w haremie kwitnąca czerkieska dziewica,
Bezbronną zostawała, — bo któż strzegł te kwiaty? —
Jeden Muślemin brodaty
I zgraja Afrykańców czarnych jak gawrony!
Zapadł mrok — i tumanu srebrzyste bałwany
Okryły pola i wody i szańce,
Tylko gdzie-niegdzie błyskały kagańce;
Tatar w łodzi wpół-zbudzony
Mruczał swoje zabobony:
I wnet westchnąwszy do swego Proroka,
Zasypiał mocno — w słodkiem zapewnieniu,
Że pod strażą jego oka
I przy księżyca promieniu,
Nié ma się czego lękać losów przeznaczenia!...
Wtém, nastąpiła — chwila uderzenia...
Gwizdnął Ataman Koszowy
I nieme dotąd wybrzeża
Głuchym szumem, głuchym gwarem,
Rozległy się po-nad jarem,
I jakby cudem jakim rodziły rycerza!
W mgnieniu — już brzeg się okrył zbrojnémi orszaki!
(z urąganiem).
O Tatarzy! wy w grodzie, wy w swoich komnatach,
Na bogatych kobiercach, w złotolitych szatach,

W objęciach młodych dziewic, przy smętnéj ich pieśni,
Drzymiecie najspokojniéj, — ani się wam nie śni,
Że Ukrainiec przysiągł waszę zgubę,
I janczarek nagłym grzmotem
Przerwie sny o raju lube!...
Nie długo było czekać.... nagle o północy,
W okrętach, domach, meczetach,
Rozległy się wrzask i jęki,
Błysnął pożar w minaretach,
Huk janczarek, szabel szczęki,
Wszystko to w jedno-tonne przelało się głosy,
Wszystko brzmiało daleko po stepów obszarze,
A łuna Białogrodu bijąc pod niebiosy
Zaćmiła blade gwiazd twarze!
Dopiéro to nastała okropna godzina!
W płomiennym wieńcu runęły budowy,
Spłonęły okręta mnogie,
A obmierzłe wrogów głowy
Broczyły kobierce drogie...

(po chwili).

I łódki nasze — czajki ulubione!
Co od rodziny płynęły ubogie,
Zalśniły złotem swoje grzbiety dumne;
A łabędzie ich szyje w górę podniesione
Przylgnęły nad wody szumne,
I jak wilk chytry zapłynęły w brody....
Teraz — ach! nie wiem czém się skończy wojna! —
Drżyj jednak wrogu! — chwila niedaleka!...
Spokojny! — ty nic nie wiesz, że tu siła zbrojna
Na dowódzcę swego czeka!
A on — ten wróg pośmiertny! ten bicz Akkermanu!
Na pałacach Dul-meszida

Dośledza wszystkich kroków twojego dywanu,
I pod barwą służalca dumne serce kryje!...
O! gdybyście słyszeli jak mu ono bije!...
Gdybyście prawdę czytać mogli z jego czoła....
Zaniemiałby język smoczy,
Osłupiały wasze oczy,
Jak gdyby przed postacią czarnego anioła!

(z mocą).

Nie żmija-to stepowa, że na rączym koniu
Możesz uciec od jéj jadu —
To potwór straszniejszy gadu! —
Gdy go rozdrażnisz — zginąłeś na wieki!
Wszędzie się wciśnie — wszędzie cię odszuka!
Nie skryje cię przemoc, sztuka,
Nie skryją cię stepy, rzeki!
Na cóż ci było hasać w Ukrainy błoniu?
Jaki tam skarb znalazłeś przy dnieprowéj wodzie?
Cztéry połamane łodzie
I trzydzieści kureniów po zaroślach ciemnych!
Czemuś nie przestał na tém? jaka cię moc wiodła
Do czystéj Taśminy zródła,
Aby porwać kochankę Atamana młodą?
Prawda, że czarowała młodością, urodą,
Prawda, że jest piękniejszą nad Salhiry kwiaty —
Ale głową przypłacisz téj drogiéj mu straty!...

SCENA 3.

ASSAUŁA. *(ostróżnie wchodząc).*

Morozie! jakiś Tatar barczysty, wysoki,
Po nad brzegiem tu niesie śmiałe swoje kroki;
Czy każesz wziąść go na cel, czyli żywcem schwytać?

MOROZ.

Broń Boże! ani waż się pozwolenia pytać!
Niech idzie niewstrzymany, my nań zaczekamy,
A nuż-to ten, którego tu się spodziewamy!
Lecz ty nie wiesz nic jeszcze!...

ASSAUŁA.

Nic nie wiem.... do czarta!
Coś mi się marzy w głowie, lecz pojąć nie mogę!...

MOROZ.

Wkrótce poznasz naszę drogę!

ASSAUŁA.

Diable rzecz uparta!...
Gdzie podział się Ataman? — klnę się że nie wiemy!..

MOROZ.

Wkrótce go znajdziemy.

ASSAUŁA. *(zdziwiony).*

Dla Boga! Morozie!
Gdzie on jest? co on robi? sprzeciwmy się zgrozie!
Może jęczy w niewoli? — prowadź nas na wały,
Napadnijmy tłum zuchwały,
Klnę się Chrystusem nic nas nie zatrzyma!
Tylko opowiedz drużynie,

Że Konaszewicz tu ginie...
Nié ma litości — przebaczenia nié ma!
Jutro Akerman w perzynie! *)

MOROZ.

Stój! ja wiem co robię,
Opowiem — kiedy tylko znajdę czas po-temu,
Ale teraz niech każdy milczy jakby w grobie!
Idź, powiedz rozkaz każdemu!

(Assauła odchodzi. — Moroz postrzega wdali postać Tatara — patrzy pilnie i kryje się za krzaki).

SCENA 4.

TATAR. *(wchodzi wolnym krokiem — staje — i zamyślony pogląda na mury).*

I długoż jeszcze w tym obrzydłym grodzie,
Będę się błąkał utęskniony, dziki?
Już mię nudzą śmiertelnie tych Imanów krzyki,
Już niecierpliwość serce moje bodzie!
Maryjo! twój los smutny związał moje losy!
Dla ciebie ja poświęcam życie me jedynie,
Dla ciebie cierpię tutaj — i w każdéj godzinie...
Na świadka wziąłem niebiosy,
Że uwolnię dni twoje z haremu więzienia,
Że wrócę ciebie rodzinie!

(z mocą).

I lub zginę, lub święcie spełnię przyrzeczenia!

---

*) *Akerman* czyli *Białygród,* albo Białogród.

(z urąganiem).

Meszidzie! czy śni się tobie,
Że niewolnik pokorny, co tak wiernieć służy,
Sprowadzi nad twój turban okropny grzmot burzy,
Że śmiertelnym pociskiem zanurzy cię w grobie?
O! uważałem, jak jedno wspomnienie
O Ukraińcach, o Konaszewiczu,
Wzbudzało w podłém sercu i zemstę i drżenie...
A cóż dopiéro — gdybyś się dowiedział, *(uśmiecha się)*
Że ten rozbójnik koszowy,
Nie raz dotykał turbanu twéj głowy,
Nie raz przy stopach twych siedział!..
Zlodowaciałbyś z trwogi! umarłbyś z przestrachu!
Jako ów gołąb, co w stepowéj błoni
Od jastrzębiowéj uciekłszy pogoni,
Pada na sokołów gniazdo!..

(z mocą).

Ty nie wiesz jaki jastrząb w twoim żyje gmachu!
Śpiesz się ukraińska-jazdo!
Skoro przygaśnie kaganiec,
Rozpoczniemy krwawy taniec
I rozniecimy pożar z minaretów szczytu
Tak wielki! tak wspaniały! że Taurycie góry
Przywdzieją szatę purpury,
I rozjaśni się lice górnego błękitu!

SCENA 5.

MOROZ. *(wychodząc z ukrycia i oddając pokłon Tatarowi).*

Drogi ojcze! Atamanie,
Witaj synów Zaporoża!..

ATAMAN. *) *(z największém zadziwieniem).*

O mój Boże sprawiedliwy!
Wróg czy Moroz — mów! bo zginiesz? *(dobywa szabli).*

MOROZ.

Ho kozacze! jak Bóg żywy!
Jak — że świeci miesiąc, zorza,
Płynę do cię z Zaporoża

ATAMAN. *(wyciągając rękę).*

Chodź mołodcze.... daj mi rękę...
Tyś szczęśliwy!... a gdzież bracia?
Mój Boże, cóż tam słychać na rodzinnéj ziemi?
Ach! a ja tęsknię za nią, ja tu cierpię mękę!...

MOROZ.

Kraj Ukrainy zawsze jednaki!
Tenże Dniepr siny przez stepy płynie,
Też zielenieją mogiły, lasy,
I też ciche świécą czasy,
Co i przy twojéj świéciły godzinie!
A że bez ciebie — smutno nam w rodzinie!
Chociaż w niéj bujam jak podniebne ptaki,
Coś serce pali — i oko stęschnione
Przez burzany, przez kurhany,
Zawsze leci ku téj stronie!

---

*) Konaszewicz, Zaporożski Ataman koszowy;—był szlachcicem polskim.

ATAMAN. *(ze smutkiem).*

Wam serce boli? — wam, co żyjecie
Wiatrem stepów, Dniepru wodą!
Mnie-to samemu, w téj głuchéj krainie,
Między nożami i rojami wrogów,
Tęskno, ach tęskno! do dnieprowych progów!...
Och! tam bo lepiéj.... a tu tak duszno!
Tak ciasno czegoś dla serca i oka,
Że gdyby nie ta baszta wysoka,
Z któréj niekiedy w jasny dzień pogody,
Zajrzę zrzenicą sine Bugu wody,
I Ingur — ot.. ot.. na stepie
Zamigoce, zabieleje, —
Nie pytaj gdzie jestem wtedy!..
Bo moja dusza i serce i czucie,
Poleciały razem z okiem,
Za sokołem, za obłokiem,
Na przeczutéj Dniepru nucie
Ożywić wątłą nadzieję!...

(z żalem).

I wrócić — wrócić w kraj biedy!

(z mocą)

Nie! już zanadto długi czas pokuty,
Nie zniosę więcéj téj ciężkiéj niewoli!

MOROZ.

I na cóż? my słowo woli
Spełnim dzielnie, jak przystoi!

W tych zaroślach po-nad brzegiem
Siedemnaście czajek stoi,
A na każdéj — uzbrojonych
Jest dwudziestu dzielnych mężów.
Nie brak prochu, kul, orężów,
Nie brak męstwa, dzielnéj siły,
A choćbyśmy broń stracili,
Pięść i kułak zgniecie wężów!

ATAMAN.

Zwołaj radę chłopcze śmiały,
Niech zobaczę dzieci moich,
Ukraińców limanowych!

(Moroz wychodzi).

SCENA 6.

(Ataman sam).

Wybił tobie kres twéj chwały,
Podły, dumny Akermanie!
Kiedy jutro z wód morskich jasne słońce wstanie,
Już całować nie będzie złotych twoich dachów,
Nie zleje swych promieni w Meszida ogrody,

(z mocą).

Spalę, zgniotę głowę wroga!
I zamiast buńczuków dumnych,
Co tak pięknie się chwiały z Białogrodzkiéj niwy,
Zasiedlę gromady strachów!
Sprowadzę roje huraganów szumnych!
Niech się pasie zemsta sroga!
Niech się pasą wilków trzody!...
A jeśli płynąc przez morskie wody
Wstąpi tu kiedy okręt z brankami Kaukazu,

Nie spotka go wzrok Meszida!
Tylko ruiny i zimne popioły,
Pokażą łono pełne trupów i gadziny,
Popatrzą się okiem głazu,
I napną wiatrem żagiel nie wesoły,
I odpędzą przybyszów do innéj krainy!

(postrzegając zbliżających się)

Ho! ma dziatwo! — Pan Bóg z wami!
Jakże dotąd przeżywacie?

SCENA 7.

ASSAUŁY.

Chwała Bogu — aby z wami!
Bądź nam szczęsny, bądź nam zdrowy,
Atamanie nasz koszowy! *(kłaniają się).*

ATAMAN.

Héj wy orły naddnieprowe!
Wyście z naszych stron lecieli,
Co słyszeli — co widzieli?

ASSAUŁA. *(jeden).*

Stepy równe — czyste wody —
A teraz ciebie Atamanie drogi!
Ej czego siedzisz między bisurmanem,
I głowę swoję trzymasz pod ich nożem?
Kozacza szabla jeszcze sobie panem!
Jeszcze i hulać dosyć ma swobody!
A jeśli nawiedza wrogi,

To skoro wyssie krew z zdrajczego łona,
Wnet na wiatr wolny stawi żądło krwawe!

ATAMAN.

Ukraińską wiem ja sprawę!
Ale gdy siłą zwyciężyć nie można,
Przyczaj się zdradnie — jak wilcy w burzanie,
I czekaj — czekaj — aż pora nastanie
Kiedy błyśniesz — ogniem! — siłą!...
Tak za ojców naszych było,
A przy Budżaku znają silne ich kułaki,
A mogiły stepowe i dotąd w Sumarze
Jęczą, jak pogrzebowe na smętarzach ptaki!
Czy ich djabeł ma w swéj mocy,
Czy ich Boska ręka karze! —

(z uczuciem).

Dawno-żeście przybyli ku wspólnéj potrzebie?
Ach! mało serce mi się nie rozpłynie,
Was-że to widzę, dziatwo moja droga?...

MOROZ.

Mogłeś-że Atamanie powątpiéwać o nas?
O! wiemy twoje szczére przywiązanie do nas
I całem sercem odpłacamy tobie!..
Ujrzysz to Atamanie przy najpiérwszéj próbie!

ATAMAN.

Dzięki wam! ja jestem wolny,
Z wami nic mię nie ustrasza,

Ale los mój jest tu wspólny,
W tych murach dziewica nasza!
Myż to ścierpimy swawolę Tatara?
My, dla których niestraszne Carogrodu wały..
Bez odwetu zostawim ich napad tak śmiały!?
I spać spokojnie będziem na dnieprowéj fali,
Kiedy tu płacze najdroższa ofiara
I na nieczułość się żali?..
Cóż będzie potém? — Szczęściem ośmielony,
Kiedy my zapalamy Anatolskie grody,
On rozszerzy swe zagony,
I krwią ziomków zczerwieni ukraińskie wody!
Dziewice pójdą w jassyr — i gdzieś za morzami
Cicho zwiędną w swéj niewoli!...
A nam serceż nie zaboli,
Iż wróg złośliwy pastwi się nad nami!..

(z mocą).

Nie! poznają szatani! ale przy skonaniu!
Jak to jest straszno obrazić kozaka!

MOROZ. *(z żywością).*

A więc lećmy pędem ptaka!

ATAMAN.

Stój! nie dla tego oddawna tu żyję,
Ażebym dziś nierozmyślnie
Padł na ich sidła umyślnie!
Straże tu mocne — czujność nieuspiona —
A powszechne hasło trwogi
Obudzi uzbrojone Tatarów orszaki!

MOROZ.

Nim się obudzą — przelecim jak ptaki.
Podpalając ulic rogi,
I najpierwéj te cztéry haremowe baszty
Opanujem ręką zbrojną,
A potem rzezią i wojną
Przedrzem się w pałac Meszida bogaty,
I porwiemy krymskie kwiaty,
Gdzie zaraz twoję Marję uniesiem na łodzie;
A gdy ty daléj posuniesz zabory,
Ja wrócę się, i po wodzie
Wpadnę do portu i zapalę maszty!
Potém na głośne twego rogu dźwięki,
Pod wielkim minaretem zbierzemy się razem
I przerzniemy się żelazem
Przez tłumy nieprzyjaciół, pożar, trupy, jęki!

ATAMAN.

Mołodcze! myśl twoja śmiała,
Ale ja inne mam cele,
Przez które i zwycięztwo czeka nas i chwała!
Słuchajcie mnie towarzysze!
Już dni cztérdzieści jak pod tém odzieniem,
Wcisnąłem się nieznany w bramy Akermanu.
I wnet szczęsném przeznaczeniem
Przyjęto mię w służalce Meszida dywanu.
Tu, wszystkich jego chęci gorliwém pełnieniem,
Pozyskałem ufność, względy;
Mnie dano straż pałacu, — i te baszty stare,

Co widzicie z tych wybrzeży,
Pod moim są zarządem, — skarb mnogi w nich leży!
Ja wiem wszystkie kryjówki w tym bogatym sadzie,
Gdzie piękność uwięziona wśród rozkoszy świata,
Niepostrzeżenie więdnie i roni swe lata,
Gdzie serce méj Maryi bije przy tym gadzie...
Zważcie więc rozkazy moje:
Wnet was opuszczę, — wy w téjże dolinie,
Leżcie spokojnie jak Ojców mogiły;
Gdy nocą czarną widnokrąg zapłynie,
I nadejdzie sposobna napadu godzina,
Ja zapalę kaganiec na oknie téj wieży. *(wskazuje wieżę)*.
To światło będzie hasłem! — wnet zbierzcie swe siły.
I niechaj mężna drużyna
Śmiało na wrogów uderzy!
Warowna brama zostanie otwarta,
Wy najpierwéj obstąpcie pałacowe ściany,
A kiedy otoczymy gniazdo tego czarta,
Wtenczas śmierć im i kajdany!

WSZYSCY.

Smierć! i kajdany!

ATAMAN.

Kozacy! tyle razy i w tylu przygodach
Dowiedliście przedemną, jak jesteście śmiali,
Czy to my w Perekopie, czy na morskich wodach,
Trwożne tłumy pohańców przed sobą ścigali!
Dziś nam droższy czas niż wtedy,
Dzisiaj inny cel wyprawy,

Kozak żyje z trudów, biedy,
Lecz nigdy nie zniesie ciosu niesławy!
Pokażmy dumnym wrogom, że drwimy z ich siły,
Że zapęd nierozmyślny opłacą sowicie;

(z mocą).

O! kto tylko uniesie z téj bitwy swe życie,
Przysięgam! zaklnie dzieci na przodków mogiły,
Na progi świętéj Mekki, na trumnę Proroka,
Że nigdy nie zwróci oka,
Nigdy w stepy nie wybieży,
Gdzie płynie Taśmin szeroka
Ukrainiec koszem leży! *(odchodzi).*

SCENA 8.

MOROZ.

A więc wiecie kozacy, gdzie Ataman teraz?
Niepoznany — w wrogów mocy!..
Słyszeliście co mówił — wiecie jego myśli —
Dzielność jego oręża widzieliśmy nieraz,
Służmyż mu wiernie téj nocy,
Bo on zdziała, co zamyśli!

ASSAUŁA 1szy.

Wszakże to nie raz-piérwszy wsiedliśmy na łodzie,
Nie nowiną nam walka z hordami Mogoła,
A w każdéj — czy to smutnéj, czy dobréj przygodzie,
Stawiliśmy mężnie czoła!

Miéjcież i dzisiaj nadzieję,
Odwaga nasza niczém niezachwiana,
A każdy chętnie krew swoję przeleje
Gdy idzie o Atamana!

WSZYSCY.

Tak! złóżcie na nas nadzieję!
A los szczęsny się zaśmieje.

(d. c. n.)

AKT II.

SCENA I.

Pokój Maryi w haremie Abdul - Meszida. — Kwiaty najpiękniejsze osłaniają ściany. — Podłoga wysłana kobiercami.

MARYJA. *) *(sama)*.

Boże mój! jak mi ciężko, jak smutno na duszy!..
Od lat mojéj młodości, od tych dni szczęśliwych,
W które daleka cierpień serdecznéj katuszy,
Żyłam jak kwiat stepowy w pośród mi życzliwych —
Jakaż dzisiaj przemiana! — Pół roku już mija,
Jak na łonie tych bogactw więdnę nieszczęśliwa!...
I cóż mi z nich za rozkosz? jakaż dola mściwa
Zbliżyła mię do gadu, co w tę pierś się wpija!....
Ach! dni mojéj młodości, rozkoszne dni moje!
Jakżeście uleciały z dnieprowemi wody!
Rodzino! weź mię znowu w ciche łono swoje,
Przy tobie-to wiek szczęścia, wiek drogiéj swobody!
Powróćęż w twe objęcia? nie płonneż-to myśli?
O drogi Atamanie! wszak ty mi przyrzekasz,
Wszak twoja dusza śmiała jakiś zamiar kréśli.
Ty dla mnie gardzisz śmiercią — dla mnie nie uciekasz! —
Gdybyś nie ty mój luby — jakaż moja dola?
Zginęłabym tu marnie i niktby z Kozaków,

*) Branka z Ukrainy.

Kiedy dni me zamyka okropna niewola,
Nie wiedział zkąd ma tropić tych drapieżnych ptaków!..
Och! nie raz w Ukrainie siadłszy na mogile,
Gdy odśpiéwałam dumę smutną i żałośną
O nieszczęśliwem życiu gdzieś tam za morzami,
Chociaż byłam szczęśliwą, swobodną, radośną,
Serce moje spokojne przemawiało łzami
I gorzko przepędziłam tę wspomnienia chwilę!...
Ach Boże mój jedyny! — nie wiedziałam tego
Że to było przeczuciem, — że kiedyś daleko
I ja ułożę piosnkę z przygód życia mego!...

(śpiéwa).

Héj wy orły! wy stepowe! od dnieprowych progów
Lećcie szybko z Ukrainy między moich wrogów!
Lećcie szybko z Ukrainy, kraju méj młodości!
Tu nad morzem wkrótce spoczną biédne moje kości!
Ach! gdy życie nieszczęśliwe spłynęło w niedoli,
Niech przynajmniéj nie zostanę po śmierci w niewoli.
Weźcie! weźcie moje kości, zanieście w krainy
Gdzie rodzina, gdzie ojczyzna, gdzie żył mój jedyny!
On was pozna — i uściśnie Zaporoża syny!
I pochowa swą kochankę w stepach Ukrainy!
Tam mogiłę na pamiątkę wysypie na grobie!
Tam zapłacze nad mą dolą, mnie przypomni sobie! *(płacze).*

SCENA 2.

HANNA. *) *(wchodzi).*

Droga Marjo! czego płakać?
Smętne dumki puszczać w serce?

---

*) Hanna, branka Meszida, powiernica Maryi.

To twe życie nieszczęśliwe
Prędzéj zgubi niż morderce!
Mnie już dzisiaj weseléj; — jakieś mam przeczucie
Że wkrótce się ukoją i łzy i niedola,
I ziemi ukochanéj obrazy szczęśliwe
Ujrzym własnémi oczyma!

MARYJA.

Daj to Boże! droga Hanno!
Ty mi oddawna koisz moje wnętrzne bole!
Ty mi nadzieją osładzasz niedolę!
Lecz tego szczęścia jak nié ma, tak nié ma!

HANNA.

I cóż że nié ma? wszak Ataman śmiały
Pewnie nie prześpi pożądanéj chwili,
On już téj sprawie poświęcił się cały
I choćby wrogi Bóg-wié gdzie nas skryli
Wszędzie z ich szponów wyzwoli nas snadnie.

MARYJA.

Któż jego zamysły zgadnie?

HANNA.

Sam pokój duszy! to spokojne czoło
Już cię Maryjo! cieszyćby powinno!
Wierz mi! gdy smutek ukrywa on w sobie
Nigdy nie spojrzy wdzięcznie i wesoło,
Ale ponury jak orzeł na grobie

Kiedy mu wydrą zdobycz upragnioną
Przemyśla zemstę niezaspokojoną!

MARYJA.

Ach! wiesz co Hanno! myślę nieraz o tém
I drżę na chwili wspomnienie
Kiedy nastąpi nasze uwolnienie!!

HANNA.

Czegoż się trwożyć bojaźnią dziecinną?

MARYJA.

Czego? — tak mówisz, ale ujrzysz potém!
Bo to rzeź będzie okrutna i dzika!
Wiesz, że Ataman z boju nie umyka
I jak krwi swojéj, tak wrogów nieszczędzi
Białygród ufny w swą siłę i mury
Zwycięztwo sobie wróżyć może z góry!

HANNA.

O! nie mów tego! znam ja Atamana
Znają go dobrze i zamorskie wrogi!
Dusza-to mocna, śmiała, niezachwiana!
Kiedy Dnieprowe przelata on progi!
A takich śmiałków mało w Zaporożu!
Cóż mu dopiéro Bisurman na morzu?

MARYJA.

Ach! oni straszni! chociaż przez pół roku
Już eśmy zwykły do dzikiego wzroku!

Ja ilę razy zobaczę Meszida
Krew mi zastyga i jeżą się włosy

HANNA.

Smutny jest stan nasz! ale wspomnij sobie
Tę noc okropną, kiedy wróg ten dziki
Zbudził nas ze snu złowieszczém krzyki!
Kiedy z pożarów — i krwi i rabunku
Obmierzłe ręce niosły nas w obozy,
A my napróżno żebrając ratunku
Łzami rzewnémi zwilżały powrozy!
Mogłyśmyż wtedy myśléć w swojéj duszy
Że tę okropną przeżyjem godzinę?
A przecież, widzisz! — płakałyśmy wiele!
Dziś nasze oczy już nie płaczą tyle!
I chociaż smutne przepędzamy chwile,
Lada nadzieja, łzę żalu rozproszy!
I myśl sokołem niesie w Ukrainę
I ścieżkę z cierni, kwiatami zaściele!

SCENA 3.

ABDUL-MESZID. *) *(wchodząc)*

Maryjo! dla czegoż do tak późnéj pory
Sen pożądany nie zamknął twych oczu?
Już i w Haremie minęły wieczory
I księżyc jasny tonie w wód przezroczu,
Już noc oddawna.

---

*) Abdul-Meszid, władca Akermanu.

MARYJA.

Któż, jeśli nie Ty, ubezsenniasz życie?
Ni twe roskosze, ni harem i złoto
Nie zgoją rany, która boli skrycie!
Puść mnie!

ABDUL-MESZYD. *(przerywając gniewny).*

Zamilcz nędzna! o tém!
Ty mi złość wlewasz w serce zemsty chciwe.

MARYJA.

I ty mi trujesz życie nieszczęśliwe!
Bo klnę się! — nigdy ni karą, ni złotem
Nie wydrzesz z serca wyrazu miłości.

ABDUL-MESZID.

Ja nie giaur podły! że przez upor długi
Chcesz mię zniewolić do żądania swego!
O! czas już przestać, bo na Proroka mojego!
Bój się rozdrażnić!

MARYJA.

Boże!

ABDUL-MESZID.

Słuchaj Maryjo! wiesz, mój harem cały
Mam ja z Epiru i Kafrskiéj krainy

I z pod Arratskiéj przepławione skały
Warte mych pieszczot i względów dziewczyny,
A żadna, klnę się, skoro tu wstąpiła
Ani tak dumną, ni tak dziką była!
Czegoż ci braknie — bogate ogrody
Dla twéj roskoszy, dla twojéj wygody
Tłumy rzezańców czekają skinienia,
Wonne kąpiele rzeźwią cię w upały,
Sen, o Edenie przedstawia marzenia,
Słońce, zwiastuje nowy dzień twéj chwały;
Oddaj mi serce! i podziel pieszczoty;
Przez wdzięczność, za to, pomnożę nakłady,
I harem tyle uczynię bogaty
Że będzie tak czarował jak proroka sady!
Gdzie stoi Mekka, gdzie Tyber przepływa
Gdzie ananasów porastają krzewy
Zewsząd sprowadzę i kwiaty i drzewy.
I sług ci w-troje pomnożę orszaki
Żeby, gdzie tylko Twa stopa przebywa
Był raj, rajowi Proroka jednaki.

MARYJA.

Meszidzie! na co tobie czynić dla mnie tyle
Kiedy ja żyć nie mogę na obcéj dziedzinie!
Ja lubię kraj ubogi, przy mojéj rodzinie!!
Tu, choćby w szczęściu boskiém, smutne będą chwile,
Nie ożywią mię nigdy roskosze twych sadów—
I piérś ta, patrz! o! prędko w niewolniczéj doli
Gad tęsknoty ją zessie — bo już serce boli!
Już można dostrzedz w łonie silnych cierpień śladów.
Przyjdzie wiosna, i ziemia okryje się kwiatem
I zalśni tysiąc wdzięków na żyzném jéj łonie

A to słońce, co dla mnie przepowiadasz latem,
Oświeci dzień méj chwały, zaiste! przy skonie!
I takaż branka Haremu
Ma być jedyną roskoszą Władcy Akermanu?
Nie jaśminowi wonnemu
Lecz podobniejsza łodydze burzanu!
Na czémże wtedy skłonisz głowę swoję?
Będęż szła w porównanie z tą czerkieską twoją,
Co tak lśni blaskiem wdzięków w haremu dywanie?

ABDUL M.

Nie! to fałsz istny! na Proroka mego!
Choćby tu wszystkie wywarły się siły
Pierwéj obaczę kwiat z twojéj mogiły
Niźli powrócisz do kraju swojego!
Te psy Kozacy! — jaż z tego powodu
Że herszt koszowy kochał cię za młodu
Oddam cię, jakbym bał się jego dłoni?
Ha! pierwéj on głowę pod mą szablę skłoni
Lub okup przyszle bogaty....
Lecz nie! nie!! za skarby świata
Nie powrócę mu téj straty.

MARYJA.

Biédna ja! och! nieszczęśliwa!
Meszidzie! słuchaj słów moich!
Nie unoś złości popędów swoich,
Bo przyjdzie kiedyś zbawienna godzina
Że pożałujesz za okrutne słowo!

ABDUL M. *(gniewny).*

Jakiż wąż myśli natchnął cię tą mową?
Jaka méj woli zaszkodzi przyczyna?

MARYJA.

Widzi twe czyny — Bóg! z wielkiego Nieba!

ABDUL M.

I widzieć będzie mą stałość do skonu!
Prędzéj Dniestr z Polski płynąć zaprzestanie
I ten Akerman zburzy ręka mściwa
Niźli twym chęciom zadosyć się stanie!
Precz z mych oczu nieszczęśliwa!

(Maryja i Hanna wychodzą).

O! psy zajadłe! — z podłego burzanu
Wziąłem ten kwiatek młody i w mój sad roskoszy
Posadziłem, w nadziei, że zczasem przywyknie
Do przyjaznych rąk i Nieba!
Lecz gad kozacki wszystkie nadzieje pustoszy!
Zawsze żądłem jadu syknie!
I kiedy śród tych bogactw, nic dla niéj nie trzeba
Niezadowolona z siebie,
Nieostrożnie grób swój grzebie!

(ze wzmagającym się gniewem).

Pozna, gdy ostatnie tchnienie
Wycisnę z twardego łona
Jaki owoc wydały przeklęte nasiona!

(w zapamiętaniu).

Proroku!.... Ty prowadź mię!.... zbłąkany.... bez myśli!...
Ja nie wiem gdzie moja droga!

Czegoż niepokój straszny me serce zalega
I krew mi w żyłach tak silnie przebiega
(porywając kindżał i wstrzymując się).
Żal użyć na nią kindżału!
Ona jak biały anioł mego Boga
Jedyną drogę szczęścia dla mnie kréśli
I zawsze myśl mą obiega.
(klaska w dłonie).
Żameno! chodź! rozpędź smutek!... *)

SCENA 4.

ŻAMENA. *(wchodząc).*

Silnyż-to rycerz, filar Carogrodu!
Piérwszy z wschodniego tak świetnego brzasku
Co dzierży kraje i bogate grody,
Co Padyszachom równy ze swobody
I padyszachom nie ustąpi w blasku
Haremu i pięknych branek
Jęczy jak niski giaur z nad brzegów Niemna
Przed najniższą z swych kochanek?!
I kiedy droga klęcząc u stóp twoich
Pełną piérś swoję odkrywa twéj dłoni,
Ona zabrania całować ust swoich?!
I przed swym panem śmiało gniew swój roni,
Zawsze dumna, niewzajemna!!...
Pozwól Meszidzie! jeśli nie obrażę,
I ja ci powiém, co me serce każe:
Czyliż ty nie masz żadnéj niewolnicy

*) Żamena, dziewica seraju Abdul-Meszida.

Coby i krasą i potęgą wdzięku
Pieściła cię na swém ręku
Czuléj, nad łono niewiernéj dziewicy?
Żamena jedna — o! wielki Proroku!
Wystarczy pieszczotom twoim; —
Patrz! dotknij się mego łona,
Jak to serce bije silnie!

ABDUL M. *(z gwałtownością).*

O jeszcze silniéj bije w łonie mojém!
(pokazując na pérsi).
Tu, zdaje się tak silny płomień rozniecony
Że go i morza nie zgaszą bałwany,
A to gorąco nie ze znużenia idzie!
Ja przechodziłem syryjskie pustynie
I doznawałem strasznego pragnienia
Bo byłem w głodzie i biédzie!
Ale takiego płomienia
Słońce Arabji nie wznieci!
Ja czuję! to piekielny ogień w żyłach płynie!
On jak mię spali — sam dopiéro zginie!

ŻAMENA.

Przestań Meszidzie! a gdzież twoje męztwo
Gdzie kindżał tak wrogom znany?

ABDUL M. *(dobywszy kindżału).*

Cóż chcesz od tego kindżału?

ŻAMENA.

Niechaj on zdziała zwycięztwo!
Niech krwią giaura zaleje pożar rozniecany.

ABDUL M. *(z dzikiém urąganiem).*

Ty mi jad wlewasz — jak ten gad tajemny
Co po Eufratu pełzając pustyni
Skoro postrzeże iż w jego jaskini
Zamknął strzelcowi oczy sen przyjemny,
Skrada się cicho po piersi, po licu
I w spiekłe usta, złotą głowę wciska
I ostrém żądłem na wsze strony błyska
I zżyga jadu kropelki!
(z mocą).
Strzeż się nieszczęsna! bo mój ból jest wielki,
A nim zginę z twego jadu
Piérwéj zdejmę głowę gadu!

ŻAMENA.

Zdejm! Ot masz kindżał! lecz nie mnie Meszidzie,
Co w złéj przygodzie wiernie tobie radzę!
Nie mnie, co wiernie dzielę z tobą łoże
I jak posłaniec wielkiego proroka,
Z zguby do krain Edenu prowadzę!
Jeszcze masz porę; lecz gdy chwila przejdzie,
Kiedy me słowo nic już nie pomoże,
Któż mgłę usunie z przed twojego oka?

ABDUL M. *(zamyślony).*

A jaż myślałem, że z tą perłą stepu
Żadnego więcéj szczęścia mi nie trzeba,
Że ona harem zamieni w raj nieba
I okiem czarném i łabędziem łonem
Pocieszy nawet przed dni moich skonem!

(z gniewem)

A to jest potwór niegodny, zjadliwy!
Żadne ją słodkie słowo ust moich nie wzruszy!

(ze wściekłością)

A więc spełń się losie mściwy!
Allahu! nie ocuć duszy!

(bieży z kindżałem w ręku; na progu spotyka Haruna i zatrzymuje się).

SCENA 5.

HARUN. *(klękając).*

Władco! wstrzymaj miecz swój groźny!
Na kogoż go mierzysz mściwie?
Tu, od Dniestru, po brzegi srebrnego Dunaju
Poddani twoi żyją szczęśliwie —
I nikt rozkazom nie zdrożny!

ABDUL M.

Nikt? czy nie wiesz Harunie? a tenże ptak mały
Co w Ukrainie na moje padł sieci,
Dziś trzepocze się zuchwały!
Muszę więc bujnych przyciąć mu skrzydełek
Bo uciecze, bo poleci!

HARUN.

O Marji mówią twe usta?
Meszidzie! nie plam drogiego kindżału
Na tak błahéj dla ciebie i wszystkich ofierze!

ABDUL M.

Ale to serce cierpi! ból go wnętrzny pali.

HARUN.

Meszyd-że, na to się żali
Że jedna jakaś branka z nad brzegów Taśminy
Wniosła mu pożar do łona,
A on go zgasić nie zdoła?

ABDUL M. *(chowając kindżał)*,

Ha! Meszid!... Władca!... którego ramiona
Objęły kraje po Dniepru limany,
Wódz stotysięcznéj drużyny
Dziś zwalczony! dziś znękany!!..

HARUN. *(powstając)*.

Wszystko uczynię jak żądasz!

ABDUL M.

Precz! niedosyć-że, iż złość mię pali,
I tyż się jeszcze ze mnie urągasz?

HARUN.

O! nie, Meszidzie! jak kocham Proroka
Mówię ci szczerze, prawdziwie!
Złóż twoję zemstę na rozumu szali!
Pod dozorem mego oka
Daj tę rzecz skończyć szczęśliwie!

ABDUL M *(z podziwieniem).*

Więc skończysz? *(do Żameny).*
Słyszysz Żameno!
Jakie on wyrzeka słowa? *(do Haruna)*
Słuchaj! a jeśli ta mowa
Ma oszukaństwo na celu?...
O! drżyj niegodny! wtedy ja z swéj strony
Na twym obmierzłym turbanie
Zaspokoję zemstę moję!

HARUN.

Wszak obie głowy są twoje!
Ale ten turban jest ci wiernym Panie!
I pierwéj Ukrainiec śmiałemi zagony
W tym Białogrodzie zburzy twą dziedzinę....
Niźli ja . . . . .

ABDUL M. *(przerywając).*

Co mi tam Ukraińcy! ani wspomnij o tém!
Miałżeby ten rój plugawy
Co gdzieś na Dnieprze wątłéj kaczki lotem
Przebywa błotniste spławy,
Pomyśléć nawet teraz o wspaniałym grodzie?

HARUN.

Nie mówię tego — bo gdzież wątłéj łodzi
Puszczać się w morskie nadęte bałwany?
Śmiało im hulać — lecz nie w téj powodzi,
Nie na téj ziemi — gdzie takie są Pany!

ABDUL M.

O! nie długo zostawać będziem w Akermanie
Bo skoro nowy król nocy nastanie
I okręt z portu wysłany
Powróci ze Stambułu z nowémi zapasy,
Urządzę flotę wspaniałą
I poprowadzę ją w Dniepru limany
Ażeby zetrzéć wylęgłe tam plemię!
Tymczasem pomnij dotrzymać mi słowa,
A jeśli skutek uwieńczy me chęci
Będziesz żył w łaskach i mojéj pamięci.
(Żamena odprowadza Meszida i wraca, a podczas tego Harun mówi).

HARUN. *(ze wzgardą).*

Będę żył w łaskach i Twojéj pamięci!!
Ha! że w pamięci!.. to jest prawda święta!
Bo chociem nie brat Kapczackiego syna
Spytaj! jak każdy z nich o mnie pamięta!
Lecz cicho bądźmy — bo tu jest gadzina!

SCENA 6.

ŻAMENA. *(wracając).*

Powiédz mi teraz Harunie kochany
Na coś ty włożył na siebie kajdany?
Jakąż wyrzekłeś straszną obietnicę?

HARUN.

Kiedy co powiem, patrzę po méj sile
Czy ta jest zdolną wypełnić me słowa?

A widać zdolna — kiedy moja głowa
Nic się nie lęka w tak stanowczą chwilę!
Dziw się Żameno! memu przedsięwzięciu,
Ale nie żałuj! bo widzę co czynię!

ŻAMENA.

A ja żałuję! bo to niepodobna!
Bo znam dokładnie tę hardą dziewczynę,
Bo w niéj nie mieszka powolność dziecięcia,
Którąbyś nagiął jak powietrzną trzcinę.

HARUN.

Nie raz ja w stepach bezludnéj pustyni
Pod gołem niebem koczując czas długi
Znajdowałem padalcze po burzanach gniazda;—
Gad, co gdzie błyśnie jaskrawémi smugi
Daleko przed nim pierzcha najzbrojniejsza jazda,
Dla mnie Żameno! choć brałem go w dłonie
I przy piérsi ogrzewałem,
Żadnéj przykrości nigdy nie uczynił,
Ja z nim, jak z dziecięciem małem
Pieściłem się, bawiłem, oplatałem skronie...
A taż Maryja? i cóż w niéj widzicie?
To rusałki ciche dziécie!

ŻAMENA.

Gdzie cię myśl błędna porywa
Harunie! a jeśliby — potwierdzam twe zdanie—
Tyś i przyswoił tę dziką ptaszynę,
Będęż ja z giaurem szczęśliwa?

Kiedy ona pozyska Meszida kochanie
Jaż muszę znosić spodlenie i wzgardę?
I to czoło czerkieskie tak dumne i harde
Skłaniać przed niewiernéj wzrokiem??
Nie! ty nie kochasz Harunie Żameny
Kiedy czyn taki pełnisz pod jéj okiem!

HARUN.

Nie bądź Żameno! zawsze podejrzliwa,
Bo klnę się Tobie na imie proroka
Że boski urok cudownego oka
Uwielbiać będę do skonu!

ŻAMENA.

Kiedy więc chciałeś szczęśliwości wspólnéj
Było rozniecić gniew w Meszidzie tlący
I niehamować zamachu prawicy
Aż strumień krwisty, gorący,
Buchnąłby z łona dumnéj niewolnicy.

HARUN.

I cóż ci szkodzi ten kolibryk mały
Że nań takie miotasz strzały!

ŻAMENA. *(pokazując na piérsi).*

Ona tu, truciznę wlewa!
A Meszid, co dziś cichy i korny méj woli
Skoro spocznie pod cieniem niewiernego drzewa
I serce swoje z niewierną zespoli,
Inaczéj dla mnie zaśpiéwa!

HARUN.

Żameno! płonna jest twoja obawa!
Meszida wolę ja trzymam w méj dłoni!
On choć tak groźnym, samowolnym panem,
Najmniejszéj myśli z ust swych nie uroni
Jeśli ta z moim niezgodna turbanem!
(pokazuje na turban)
Tu nasze losy, nasza spólna sprawa!
Chodź! chodź Żameno! ogniste objęcia
Pragną, by pieścić ramiona perłowe
I na łabędziéj piersi skłonić głowę
I uśpić trwożne marzenia dziecięcia

ŻAMENA. *(w objęciu Haruna).*

Luby Harunie! od lat mych dziecinnych,
Żaden kwiateczek na mingrelskiém błoniu,
Żaden sen marzeń niewinnych
Nie budził tyle uczuć w mojém łonie
Ile ich czuję dla ciebie!
Ach! Harunie! czyż i piękne huryski w niebie,
Które niekiedy, jak mówią pielgrzymi,
Nad brzegami czystego jawią się Eufratu
Okryte obłokami oazy i kwiatu,
Tyle są pełne słodkiéj wzajemności
I tak ją piją piersiami pełnemi
Jak ja na łonie miłości??

HARUN.

Tak ma Zameno! lecz hurysek wdzięki
Nie ujmują serca tyle

Ile te pełne rajskich uczuć chwile
Kiedy na twojém łonie słucham twéj piosenki!
Lecz co huryski!... Ach ja znam dziewice
W Dniepru żyjące głębinie;
Nie mają takich kwiatów Orfy okolice
Na wonnéj swojéj równinie,
Któreby blasku swego przy ich oku
Nie straciły, jak gwiazdy przy słońca promieniu! —
Owiane szatą obłoku,
Na przezroczystém wód cieniu
Noszą się lekko jak duchy Edenu!
A ich pieśń tak czaruje ucho śmiertelnika
Iż słuchając jéj z brzegu kapczackiéj równiny
Nie ziemskie czucie serce twe przenika
I dusza wzlata w nieziemskie dziedziny!

ŻAMENA.

W Dnieprze? na stepach? gdzie taurykie stada
Spasają trawy pustyni bezludnéj?

HARUN.

Tak! — tam!

ŻAMENA.

I tam dziewice są urody cudnéj?
A mnie się zdaje, że od sinéj wody
Nie masz już żadnéj kwiecistéj doliny;
Bo kiedy u nas w najpiękniejszéj wiośnie
I kwiaty kwitną i cedr wzniosły rośnie,
Tam wichry świszczą i zimny śnieg pada.

HARUN.

O nie wierz temu! i tam są ogrody
Żywe i piękne jak lica dziewczyny,
Na okół wody płuczą brzeg zielony!
Tam skryty w trzcinach co gęsto zarosły,
I w cieniu gajów słowik wypieszczony
Nuci pustyni głośne pienia swoje!
Daléj mu wtórzą różnych ptasząt roje!
Daléj znów widać Dniepru brzeg wyniosły!
A wszędzie tak jest cicho, że pocałowanie
Powtarza echo nad wodą.

ŻAMENA.

Czyjeż tam mieszkanie?

HARUN.

Pustynia! nikt tam nie żyje,
Tylko szczęśliwe i wolne ptaszęta
Z wyspy na wyspę przelatują wzajem! —
Ach! ile razy serce zapamięta,
Ile tam chwilek samotny spędziłem!
Każda z tych chwilek była dla mnie rajem.

ŻAMENA. *(zdziwiona).*

Czegoż się mienisz? — jak twe serce bije!

HARUN. *(namiętnie).*

O! serce czuje, że ja kiedyś żyłem
Tamtém powietrzem i tamtych stron wodą!

Bo też-to chwile! nie zmieniam ich na nic!
Niech mi tu wszystkie świata skarby zwiodą
Ażeby zrzec się nadziei tam bycia,
Chętniéj śmierć zniosę — bo i cóż mi z życia
Kiedy się serce żegna ze swobodą!
I nie wystąpi z zakreślonych granic?

ŻAMENA.

A ja się boję żyć w takiéj krainie
·Gdzie tylko dziki zwierz buja gromadnie;
I jak széroko — wzrok tęskny nie spłynie
Na wzrok podobnéj do siebie istoty!
Komuż tam serca powierzysz tęschnoty?
Kto cię pocieszy? przerwie zadumanie?

HARUN.

O! jest tam pielgrzym, co za człeka stanie!
Kiedy powoli skwarny dzień przemija
I zorza błyśnie na niebios błękicie,
On, z pośród srebrnych skrzydełek obłoku
Na cichy obszar leciuchno się wzbija —
I z piersi pełnych (jak twoja) uroku
Leje promienie po Dniepru korycie!
Każdą tam brzozę, każdy łąki kwiatek
Pieści i nurza w promieniste zdroje,
Płynie po licu, do oka, do duszy,
I tak twe serce ujmie naostatek
Że wyspowiadasz przed nim dolę swoję!
Złyż-to przyjaciel? — O! lubię ja jego!
On dla mnie zawsze wierny i jednaki,
Czy się nań patrzę z wód morza czarnego

Czy z Trebizondu — czy ztąd, z Akermanu,
Śledzę ja jego, a on moje kroki!

ŻAMENA.

Pięknie on lśni się na haftach turbanu
I na twéj piersi, kiedy w stal jest zbrojna!

HARUN. *(przerażony).*

Na Bogu mego! nie tak'em mu znany
Z brzegów dnieprowych!

ŻAMENA.

Jakżeś był odziany?
Wszak kozak tylko, co w porohach żyje,
Głowy i piérsi przed okiem nie kryje?

HARUN. *(ze wzruszeniem).*

I ja nie kryłem! Lecz na cóż ci wiedzieć
Jaka ma dola i życia koleje?
Gdybym ci moje opowiadał dzieje,
Senby odleciał od twych pięknych powiek,
I myśl straszydła potworzyła dziwne!
Bo tyle żaden nie doświadcza człowiek!
Poznasz Haruna niezadługo może!
To, co dziś tajne, nagle się wykryje!
A kiedy błysną i miecze i noże
Wtedy i Harun na nowo odżyje!
Dobra-noc tobie — Żameno kochana!
Bóg - wié o dalszéj doli! *(odchodzi).*

SCENA 7.

ŻAMENA. *(niespokojna).*

On piérś całuje! — a mnie ta pierś boli!
Cóż-to on wyrzekł?.. a ja jego słowem
Zostałam nagle i mocno stroskana?!
(zamyślona)
Oj! czy nie zdrada?...
(gwałtownie)
Zdrada! na Proroka!
To jużby żadnéj istocie nie wierzyć?
Wszak można z oka, głębię duszy zmierzyć;—
I ja badałam głębię duszy z oka!
I cóż? *(z żalem)* ja biédna! mogłażem co zbadać,
Kiedy to łono żądzami palone
Cieniem obłudnym zasuło zrenice?
Ja z swych się uczuć nie mogę spowiadać
Kiedy się patrzę na Haruna lice;
A cóż dopiéro pojąć jego myśli?
Czegoż marzenie duszy nie nakryśli?
(z przerażeniem)
Lecz czyż to prawda? a może złe duchy
Natchnęły jego zamysłem zbrodniczym?
I on do-czasu pod czołem zwodniczém
Ukrywa czyny, aż owoc dojrzeje!
(błagając)
Harunie! nie niszcz méj słodkiéj nadziei!
Na głos kochanki nie bądź hardy! głuchy!
(z postrzeżeniem się i mocą)
Wielka ofiara! jaż niewzględna na nic,
Kiedy Meszid bogactwy ozdabia skroń moje

I na te piersi skłania głowę swoję,
Łamię Mu wiarę — i podle się taję?
A zakochana w Harunie bez granic,
Szczęsna na jego łonie! bez niego los łaję!

(z żalem)

Ach! gdybyż za tę ofiarę
Znalazłam w nim zapłatę równą méj miłości,
Żyłabym szczęsna w lubéj wzajemności!
Lub.... cierpliwie zniosła karę!

(chwila milczenia. — Z mocą)

Harunie! w imie Proroka!
Przysięgam na ten sztylet! *(porywając go)* że zemszczę się godnie
Na tobie; jeśli pod obłudą oka
I słów pieszczonych kryjesz czarną zbrodnię!

(odchodzi).

SCENA 8.

ABDUL M. *(sam).* —

Puste komnaty! błądzę przez noc całą
Sen moich powiek nie skleja przyjemnie,
Gdzież jest mój Harun? gdzie Żamena moja?

(milczenie)

Ten, pewnie wmawia w Maryję zuchwałą
Żeby w niéj płomień rozniecić wzajemny,
A ta, na łożu z bławatów i puchu
Marzy o szczęściu w Edeńskiéj krainie;
Żameno! błogo spływa wiosna twoja,
Ach! żebym tak żył choć w jednéj godzinie!
O! żyłem kiedyś! — i był to wiek złoty!
Dzisiaj niepokój gnieździ się w méj duszy,
Nic już jéj słodko, pamiętnie nie wzruszy,

Nic, tak jak przedtem, nie wznieci ochoty
Do czynów dzielnych, do roskoszy życia!
Czego nie dotknę, i co spotkam wzrokiem,
Wstręt budzi we mnie, mieni się przed okiem!
Pójdę! — rozbudzę Żamenę!
Niechaj mi z Cytry ton czuły wywoła
Niech myśl rozerwie żalem unękaną!
Może jéj obraz pocieszyć mię zdoła!

SCENA 9.

MARYJA. *(sama).*

Nie ma nikogo?.... wszak to północ głucha!
Tem lepiéj dla mnie! — hojniéj łzy wyleję
Kiedy z mych wrogów nikt mię nie podsłucha
I gorzkich żalów jawnie nie wyśmieje!!...
Dziwnie tym ludziom, że w złotém więzieniu
Płaczę — i gardzę miłością tyrana!
Och! bo im wolność zupełnie nieznana!
Bo jednéj chwilki nie mieli na ziemi
Jak ja przeżyłam całe moje życie!
Ach! atamanie! spełnij słowo swoje!

SCENA 10.

MARYJA i ATAMAN. *(wchodząc z latarnią).*

ATAMAN.

Spełnię Maryjo! klnę ci się na Boga!
Tylko łez nie léj, nie rozpaczaj próżno!
Ja znam mą szablę i mojego wroga
I wiem jak zacząć sprawę z niewiernémi!

MARYJA.

I ty nie spisz mój drogi?

ATAMAN.

O! dziś nie zasnę! śpią za mnie me wrogi!
Widzisz? *(pokazując przez okno)*
To północ! Miesiąc z pod chmur biały
Tak patrzy jasno w nadbrzeżne doliny
Iż na wybrzeżach Białogrodu całych
Mogłabyś dostrzedz każdy listek trzciny
Każdy czołenek na spokojnéj wodzie
Jak kąpie lekko wymuskaną szyję.....
Chodź! patrz Maryjo! ach ta noc czarowna
Czyż ci nic nie przypomina?

MARYJA. *(patrząc w okno).*

Mówi o mojéj rodzinie! swobodzie!
I że w téj chwili niewolnicą żyję!
Och Atamanie! téj noc była równa
Kiedyś mię żegnał — i z Ukraińcami
Biegłeś za liman, za Krymu hordami!
Tam zwyciężyłeś! lecz zastałeś w domu
Rzeź i pożogi! — i nasz kraj kochany
Pod miecz tatarów niewiernych poddany!
Ach! nie ja jedna jęczę w téj niedoli!
Idąc w te strony, widziałam jak wrogi
Tłum niezliczony pędzili w jassyry!
Aż gdy Meszida przestąpiłam progi,
Oprócz méj Hanny i Ciebie mój drogi,
Już z mych rodaków nie widzę nikogo!!

ATAMAN.

Gorzka to prawda! A jaż — ma kochana!
Nie cierpię od nich nieznośniejszéj męki?
A choć mi kajdan nie kładą na ręce,
Dusza ma bardziéj niż tamtych stroskana!
Coraz w niéj zemsty płomień wrze goręcéj!
Czy nic nie widzisz nad wody brzegami?

MARYJA.

Okręty wroga!

ATAMAN.

I nic więcéj? — Patrz daléj!

MARYJA.

Daléj chat kilka i wodę i trzciny!

ATAMAN.

Marjo! w tych trzcinach, czajki z Ukrainy!
Przybyły w nocy, wyrwać nas z niewoli.

MARYJA. *(z największém podziwieniem).*

Boże łaskawy!

ATAMAN.

Cicho! nie na tém koniec naszéj sprawy!
Kiedy Białogród snem ujęty cały,

Trzeba tak wszystko urządzić w téj chwili
Byśmy im godnie klęskę odpłacili.

MARYJA.

Skryj mnie mój drogi! nie zniosę godziny
Kiedy tu walkę zaczniecie.

ATAMAN.

Skryję cię Marjo! oto klucz od wieży
(daje klucz i latarnię)
Oto latarnia! — weź te obie rzeczy
I pójdźcie z Hanną krokami cichemi
Aż gdzie na szczycie mały pokój leży!
Ogień trzymajcie w nieodstępnéj pieczy,
Światło okryjcie chustami czarnémi,
Ażeby jasne promienie
Nie zabłysnęły pomiędzy kratami.

MARYJA. *(niespokojnie).*

Mój drogi! więc Pan Bóg z wami!
Daj mi ostatnie może uściśnienie!
O Boże mój!

ATAMAN. *(całuje).*

Nie troszcz się Maryjo!

MARYJA. *(ze łzami).*

Lekko wymówić, ale spełnić trudno!
Boże! błogosław czystéj jego sprawie!

(przykładając rękę do serca)

Ach! jak mi ciężko! jak na sercu nudno.

ATAMAN.

Marjo! dla Boga! tyś mię dotąd prawie
Karmiła męztwem i zemstę budziła

(W téj chwili wchodzi Żamena i widząc Haruna z Maryją, chwyta sztylet i kryje się niepostrzeżona za kwiatami)

A dziś, kiedy się chwila spragniona zbliżyła
Do któréj, przez czasu tyle
Wzdychałem gniewny, spragniony,
Trwożysz dziecinną bojaźnią?!
Ukraińcy, nie motyle
Co lada wietrzyk, lada szmer ponika
Płoszy go i trwożny znika! *(z mocą)*
Kiedy zamyślą, zamysł żywić będą
I jak czart z zaklętéj duszy
Oka z przedmiotu nie wzruszą
Aż go porwą i posiędą!

MARYJA. *(ze łzami).*

Ach nie odchodź! nie porzucaj!

ATAMAN.

Czas drogi! o! ja nie mogę!
Całego ludu potęga
Na Koszowym dziś polega!

MARYJA.

Mój miły! mnie nie zasmucaj!
A jeśli błagam o ostatnią chwilę

Masz-że ty serce odmówić błaganiu? —
Przebyliśmy z sobą tyle —
A jednak w żadném spotkaniu
Nie zabolało tak me serce silnie!...

ATAMAN.

Kiedy w rozstaniu
Mamy nadzieję wyzwolenia swego
O! przestań Marjo! próżna twa obawa!

(w objęciach)

Żaden zły duch niezdolny zaszkodzić nam teraz!
Nie takie ja przygody przebywałem nieraz,
Gdzie istotnie nie było ratunku nadziei,
A przecież — trafem szczęśliwéj kolei
Dobry kierunek brała nasza sprawa!
Żeby się kozak tak bał w każdym kroku
Męztwaby w piersi, łez nie stało w oku!

MARYJA.

Bądź więc zdrów luby kozacze.

ATAMAN.

Idź moja Marjo kochana!
Idź! wkrótce do Cię powrócę!
Niech twoje oko nie płacze.—
Dla Boga! teraz cieszyć się potrzeba
Gdy wolność nam zsyłają litościwe nieba!

(Maryja wychodzi).

SCENA 11.

ATAMAN. *(zadumany).*

Czegoż dziś ona tak smutna i tkliwa
Jak synogarlica młoda!
Boże mój! ja ją łaję, a i sam się smucę!
Może dusza nieszczęśliwa
Przeczuwa jaką ukrytą niedolę?! *(z mocą)*
Tfu! maro piekła! pójdź w błota i wiry!
Wszak póki szablą władną ręce moje
I w łonie żyje duch kozacki szczéry
Żadnych się djabłów nie boję! *(wychodzi)*

SCENA 12.

ŻAMENA. *(wychodzi z ukrycia przerażona).*

Wielki Proroku! cóż to ja słyszałam!
Pod naszém okiem wylęgła się zdrada!
Wszystko odkryte! ja wszystko poznałam!
(zapalczywie wstrząsa sztyletem)
Zdrajcy! o biada wam! biada!
O wąż piekielny! jest-że na tym świecie
Drugi podobnie zdradliwy?
On mnie kochał? a!... kochał! o Allahu mściwy
Spuść nań piorunów tysiące!
On mi przysięgał! ja wierzyłam mowie...
Boże! to zdrajca straszliwy!
Biegnę! uprzedzę! póki pałasz mściwy
Niepodniesiony jeszcze tai skrycie!
Ten sztylet przerwie mu życie!

SCENA 13.

ABDUL M. i ŻAMENA.

ABDUL M.

Szukałem cię Żameno! czegoś tak wzburzona?

ŻAMENA. *(gwałtownie).*

Meszydzie! okropna zdrada
Wylęgła się pod twym dachem!
Działaj! i nie trać chwili, bo wróg bystro spada
I głowy nasze zagrożone strachem!
Przebóg! ten Harun, czy wiesz kto jest taki?—
Kozackiéj siczy koszowy!
A ta Maryja? — to kochanka jego!
Okropny zamysł wysnuł on zdradziecko
By ją uwolnić z Haremu twojego!
I pewnie układ gotowy!
Ach! Meszidzie nie trać chwili!
Każ stanąć wojsku! i pojmać Haruna,
Bo policzył nasze głowy!

ABDUL M. *(przerażony).*

O Allah! być-że to może! *(z krzykiem)*
Strażnicy! tu! do mnie zbrojni!
(sześciu zbrojnych wpada)
Biegnijcie! — Allah!.. — o czarci!
(w zapamiętaniu)
Wy tu stoicie spokojni,
A zdrajca sposobi noże!

Bieżcie! niech Selim zbierze hufce zbrojne
I pojmie żywcem Haruna.
(żołniérze wybiegają. — Mówi do Żameny)
Nie płonneż, twoje, Żameno! są słowa?
Ja wierzyć nie chcę! o! to nie podobna!
Może Ci mylne doniesiono wieści?

ŻAMENA.

Niech zaraz pójdzie pod miecz moja głowa
Jeśli w tych słowach jaki fałsz się mieści!
Nie z wieści żadnych powzięłam odkrycie
Lecz moje oczy ich zbrodnie widziały
I moje uszy ich słowa słyszały!
Tu, na tém miejscu!

ABDUL M.

I on tak długo zdradzieckie wiódł życie?
I on był moim zaufanym sługą?
Wielki proroku!

ŻAMENA.

O! dziękuj mu z serca
Że jeszcze dotąd cała twoja głowa!
Bo czyż jéj nie mógł zdjąć skryty morderca?
Dla czegoż czekasz? nie trać drogiéj chwili!
Biegnij co prędzéj zebrać wojowników,
Bo to lis chytry. On zpośrodka szyków
Ucieknie zdradnie i czujność ich zmyli!

ABDUL M.

Nie! on nie umknie! lecz gdzież jest Maryja?
O! to padalec! to zapiekła żmija!
Ale odpłaci za długie me męki!

ŻAMENA.

Stójl stój Meszidzie! nie tam ci biedz trzeba!
Mnie to! mnie zostaw ukarać jéj zbrodnie!
O! na Proroka! ukarzę ją godnie!
Ręka ta długo ze sztyletem drgała
Aż dziś na przedmiot zemsty swéj nadbiegła?

SCENA 13.

ŻAMENA. *(sama).*

Nie dosyć-że już wycierpiałam męki?
Małomże wzgardy doznała
Z przyczyny chytréj, dumnéj niewolnicy?
(zapalczywie)
O! i ty zdradny Harunie!
Na katowniach najkrwawszych zgotuję śmierć dla Cię!
I do ostatniego tchnienia
Nieczuła na bolu jęki
Będę szukała cierpień przedłużenia!
Piekielna paro! — poznacie to serce
Jak się mścić umie za krzywdy i bole!
Ha! ja kochałam! lecz niech dzisiaj to uczucie
Zemstą piekielną zniesione,
Wyssie, zadławi morderce!
(wstrząsa sztyletem i wybiega).

SCENA 14.

MARYJA i HANNA.

MARYJA. *(postępując do drzwi wieży)*

Chodź prędzéj Hanno! bo czujne są wrogi!
Gdyby postrzegli, że się tu kryjemy
Po raz-byśmy ostatni przeszły już te progi!
(obwijając czarną zasłoną latarnię)
Ach! jak tu ciemno! jak zimne powietrze!
Poświéć! bo mi się zdaje że w przepaść wpadamy.

HANNA.

Nie w loch podziemny, lecz idźmy na górę;
Tam wschody skryte powinny być blisko.

MARYJA. *(patrząc wewnątrz wieży)*.

Śmierci siedlisko!
Najokropniejszy czahar w Ukrainie
Nie jest straszniejszy nad tę otchłań ciemną!
Patrz! co za puszcza! lecz cóż-to bieleje?
Rozświeć! o Boże! trup jakiejś kobiéty!

HANNA. *(patrząc z przerażeniem)*.

To nóż Meszida wniósł ją tu niestety!
Może nieszczęsna! nie była wzajemną!

MARYJA. *(smutnie patrząc w wieżę).*

Mój Boże!
Niech już i ginąć! ale przy rodzinie!
Lżéj duszy znaleść cichy pokój w grobie!
Biédna kobiéta! ona nieraz może
Jak my dziś płaczem, płakiwała sobie!
Tylko jéj przyszłość była bez nadziei
Bo nikt zapewne nie ulżył jéj męki,
Ni przyszedł z wieścią od lubéj rodziny!
Może śmiertelny cios z Meszida ręki
Przyjęła żądniéj nad słowa miłości;
A duch w ojczyste krainy
Wzleciał zamieszkać ustroń spokojności!
(ze smutkiem)
Och! tylko kości butwieją daleko!

HANNA.

Idźmyż Maryjo! bo jak kto postrzeże,
Śmierć znajdziem przy téj ofierze!

MARYJA. *(niespokojnie)*

Dokąd? — Ach Hanno! nie wiedź mię w grób żywy!
Gdzież kochanek nieszczęśliwy?
Daj mi ostatnie jego pożegnanie!

HANNA.

Czegoż rozpaczać? on z nami zostanie!
(daje się słyszéć szczęk broni, wrzawa)
Wrzawa? — o Boże! i czyjeż-to głosy?

Może-to już wrogi mściwe
Biegną odebrać nam życie?!

MARYJA. *(z przerażeniem).*

O nie! to walka! słyszysz śmierci ciosy?
Słyszysz Haruna głos srogi?

HANNA.

Śpieszmyż w to ciemne ukrycie
Prędzéj!... ach! prędzéj!... Mój Boże!
Możeśmy się spóźniły!... może...
(Głos ginie — wychodzą.).

SCENA 14.

(Ataman okuty w kajdany, otoczony tłumem żołnierzy. — Za nim Meszid i Selim).

ATAMAN. *(wpadając zagniewany).*

O dusze podłe! wtłoczyli kajdany
Na ręce wolne od lat niemowlęcych!
(wstrząsając więzami)
I czegoż żądasz psie dziki, zajadły?

ABDUL M.

Zdrajco! ty pytasz? ty nie wiesz swéj winy?
Wszystko odkryte! precz turban fałszywy!
Wiem czyje czoło tak długo nim kryłeś,
Wprzód niż mym sługą, Ukraińcem byłeś.

ATAMAN. *(z gwałtownością).*

I dziś nim jestem! i zawsze nim będę!
Myślisz, że gdyś te ręce opętał żelazem
Już serce w mojém łonie nie tak silnie bije!
O! jeszcze we mnie duch wojaka żyje!
I do ostatniéj godziny
Żyć on będzie z sercem razem!
(zrywając turban)
Patrz! czy poznajesz? wszak nad Ingułami
Nieraz w twych oczach niewierne'm siekł głowy!
Ja ten sam jeszcze! Ataman Koszowy!
Ten sam co nieraz z kilkoma czajkami
Płoszył sułtana na czerkieski łonie!

ABDUL M.

Nędzny! ty bluźnisz! myśl raczéj o skonie,
Bo za chwil kilka ten kindżał cię zmiecie.

ATAMAN. *(z dumą).*

Śmierć mi nie straszna! ja nie jestem dziecię
I przed twém czołem nie zegnę kolana!
O ja! mój Boże! jeszcze byłem młody
A już z pod czajki słone piłem wody,
I nad budżackiéj pustyni szlakami
Krwawego tańca chodziłem z hordami;
Bywało różnie! a przez czasu tyle
Spytaj mych wrogów! czy szczędziłem siebie?
(z mocą)
Raz żyję w świecie, raz mię śmierć zagrzebie!

ABDUL M. *(z urąganiem).*

Ale zagrzebie! Niech tu wszystkie siły
Kozackiéj siczy przypłyną czajkami,
Już nie ochronią!

ATAMAN.

O! kłamiesz Meszydzie!
Mszcząc się méj śmierci, drugi za mnie przyjdzie!
A jak mrówisko, rozmiecie te pyły!

ABDUL M. *(z gniewem).*

Ty! żmijo zajadła!
Sykać-że będziesz pókiś nie przepadła?
(do straży)
Weźcie go! wtrąćcie w podziemne więzienie!

ATAMAN. *(na stronie).*

O! to mi straszno! ach! dolo okrutna!
Jeśli już takie przeznaczenie moje
Że już nie ujrzę Ukrainy swojéj
(z żalem)
O! dla czegoż mi dano śmierć ominąć
Na tych kwiecistych polach, gdzie przez całe życie
Hulałem z szablą i kulą!
O jak lżéj dla mnie byłoby tam zginąć!
Wierna-by drużyna moja
Cichy grób wykopała w Ukrainy łonie!
I jabym został na wieki w téj stronie,

Któréj broniłem od napaści wrogów!

(dumając)

Jakby mi lżéj tam było! — och! tamby niekiedy
Od kochanéj Marji progów
Sokoł mój smutny z wieścią przylatywał
O niéj, i sławie kozackiéj drużyny! —
A wiatr lecąc na skrzydłach z drogiéj Ukrainy
Dumę-by krajową śpiéwał!!

AKT III.

SCENA I.

Pokój w pałacu Abdul-Meszida, ze wschodnim przepychem przybrany — podłoga usłana dywanami.

SELIM. *) *(sam).*

Jeszcze prorok łaskawy na lud jego wierny!
Nie chciał on na Akerman wywrzéć gniew swój srogi
Gdy zamysł tak zdradziecko osnuty przez wrogi
Odkrył przed naszém okiem! — A ten giaur mizerny
Co żywił zapalczywą zemstę w swojém łonie,
Niech teraz nie o naszym, lecz swym myśli skonie. —
O! gdybym był Meszidem! nie traciłbym chwili
I kindżał w piérś obmierzłą zanurzyłbym chciwie!
Czy raz jegośmy w stepach dobrze obsaczyli?
Czy raz już się nam wymknął zdradziecko, szczęśliwie?
O! przeklęte dni jego! — Prorok-to łaskawy
Pomięszał wroga zamysł i zniweczył sprawy
I oddał w ręce nasze na zemstę powolną!
Nie step-to Ukraiński! tu czat nie oszuka!

---

*) Selim, wódz wojska Abdul-Meszida.

Nie przesunie się lisem, ptakiem nie przeleci,
Wpadł w nieprzełamane sieci!

SCENA 2.

ŻOŁNIERZ. *(wchodząc).*

O! słońce Akermanu, Ty gwiazdo Meszida!
Pozwól, niech słowo przyjemne
Wniosę w twe ucho łaskawe!

SELIM.

Co za wieści?

ŻOŁNIÉRZ.

Ten dom drogiego dla nas gościa mieści!
Ali-Batukan, co na krymskiéj ziemi
Żyje przy stopach wielkiéj Bałakławy,
Co w całym kraju, gdzie Padyszach władnie
Znany z pielgrzymek do proroka grobu,
Zaszedł aż tutaj, głośny ze swéj sławy,
Ażeby widziéć wielkich mężów obu
Których lud cały dzielne głosi czyny!

SELIM.

Kogoż?

ŻOŁNIÉRZ.

Abdul-Meszida i ciebie Selimie!
Czy każesz puścić go przed Twe oblicze?

SELIM.

O! niechaj przyjdzie! gość-to rzadki w świecie!
I niesie pewnie nieznane nowiny.
(żołniérz wychodzi).

SCENA 3.

ALI-BATUKAN i SELIM.

ALI-BATUKAN. *(w sukni pielgrzyma, z kijem).*

Dzięki ci panie! że i mnie biédnego
W liczbie tych ludów, co wielbią twe imie
Zrzenica twoja dziś łaskawie przyjmie
I po tych cudach jakie widywałem
W krajach podległych padyszacha władzy,
Turban twój jeszcze tyle błaskn nieci,
Że najniższy z krymskich dzieci
Gwiazdę tę ujrzéć zachciałem!
O! świéć nam szczęsna w jak najdłuższe lata!
Ty kraj proroka promienisz wspaniale!
W Tobie jest przyszłość kraju i połowy świata!

SELIM.

Cieszysz mię starcze! niechaj blask pogody
Przyświéca wiecznie nad myślą cnotliwych,
I Prorok wielki kocha te krainy
Gdzie tylu wiernych i tylu życzliwych!
Cóż tam słyszałeś?

ALI-BATUKAN.

Wieleby mówić! przez różne koleje
Jak różne ziemie, — przechodziłem często!

I przygód różnych doznawałem gęsto!
Lecz gdy przebyłem Czeldirów grzbiet wzniosły
I kraj Rumelji — jak dywan Sułtana
Ujrzałem pod nogi memi
Utkany z kwiatów, co świetnie wyrosły, —
Tu przestraszony, wzniosłem myśl do Pana!
(wznosi oczy do Nieba)
Bom widział oczyma swémi
Okropne klęski mieszkańców nadbrzeżnych!

SELIM.

Na Boga!

ALI-BATUKAN.

Owładnęła myśl mą — trwoga!
Jak żyję w świecie, nie widziałem jeszcze
Tyle ruiny z rąk giaurów drapieżnych!

SELIM. *(ze zgrozą).*

I jakież-to plemię
Ośmieliło się wtargnąć w tę proroka ziemię?

ALI-BATUKAN.

Ukraińcy! — lud zdradliwy
Wniósł tam nagle miecz swój krwawy!
I mieszkańców brzeg szczęśliwy
Zamienił w dziką pustynię!!
Niestety! od wież Synopy
Aż pod Carogrodu mury

Nie masz już sadów, nie masz miast wspaniałych
Na brzegach całych!
Kłębią się tylko ciemne dymu chmury,
A w nich złe duchy wciąż wyją straszliwie
I sypią iskry i niecą płomienie!

SELIM. *(ze zgrozą).*

I kiedyż to było?

ALI-BATUKAN. *(ze smutkiem).*

Świéże-to dzieje! — ani mi się śniło
Wracając z Mekki zastać to zniszczenie!
Dom, co mię zawsze przyjmował życzliwie
Znalazłem w gruzach! — idę przez kamienie,
A między żarem w gorącym popiele,
Znalazłem widok, co rozdarł me serce!
Tlały tam jeszcze bogate kobierce
A na nich — martwi moi przyjaciele!!...
A taż Synopa, co niegdyś tak strojnie
Jak wieniec z róż złotych wity
Lśniła się przed słońca okiem,
Ach! dzisiaj! *(ze smutkiem)* dymi z swych ruin spokojnie!
A brzég jéj — trupem okryty! *(z mocą)*
Wszystko zniszczone! gdzie przeszła ich stopa
Pożółkły trawy — krwią przesiąkły piaski!

SELIM. *(wznosząc oczy).*

Allahu mściwy! o! — ukarz ich godnie!
Zaprzestań klęsk twéj niełaski!
Ale już doszły do ciebie te jęki!
Zemstę widzę już za zbrodnie!

Dodaj tylko męztwa, siły,
I tę prawicę zeszlij na ich szyję!
A pójdę z twoim znakiem, zniszczę ich i zbiję
I wzniosę z trupów mogiły,
Na błogi pokój tych cieni
Co na ich polach oddawna uśpieni!
O! ciesz się Batukanie! zemszczę się za braci!
Mam już cel przygotowany!

ALI-BATUKAN. *(z żalem).*

Ach! i cóż godnie zapłaci!
Co zdolne zagoić rany?

SELIM.

Ha! na Proroka! krew mojéj ofiary
Zdolną jest zalać wzniecone pożary!
Czy wiesz — kto celem téj kary? —
Sam ich Ataman Koszowy!
Zesłał go Prorok w te progi!
(z urąganiem)
On myślał że i tutaj wpuści jad swój srogi
Ale wpadł w sieci lis stary!

ALI-BATUKAN. *(na stronie).*

O zła sprawa! *(głośno)*
Ataman tutaj? dzięki Tobie Boże!
Niechże odpłaci za klęsk tyle godnie!

SELIM.

To nie dość! choć ostre noże....
Choć w mękach wydrę mu życie,

Czyż-to nagrodzi ich zbrodnie?
(z mocą)
Nie! ja muszę się wedrżéć w dnieprowe ukrycie
I aż z korzeniem zniszczyć zjadliwe to plemię!

ALI - BATUKAN.

Uczyń-to mężu waleczny!
A sam Padyszach nagrodzi twe czyny!
Tylko nad więźniem nie mścij się w téj chwili,
Niech cierpi jeszcze! — przedłuż jego jęki,
To mu nieznośniéj, nad najsroższe męki,
A gdzie loch ciemny, bezpieczny,
Strąć go w tę otchłań! — niech samotny gnije!

SELIM.

W dobrém on miejscu! — tu jest loch głęboki,
(wskazuje na drzwi wieży)
Tu on okuty, jęczy na dnie wieży!
Ztąd go wyzwolić — kozak nie przybieży!
Ni ja dozwolę, by on, ujrzał świat szeroki!
Hulał on dosyć! dosyć pił krwi naszéj!...

ALI-BATUKAN.

Nie jam-to zdolny w bogatéj winnicy
Zaszczepiać latorośl moję,
Lecz gdy pozwolisz — wniosę w ucho twoje
Myśl, może dla Cię pomocną.

SELIM.

Mów!

ALI-BATUKAN. *(zamyślając się zawsze).*

Dzieci stepowe — o! to gad straszliwy!
Wszystkie ich czyny są z pomocą czarta,
Bo czyż z tą siłą, jaką ma śmiertelny,
Myślisz — przebyliby wody
Ową słotną porą nocną,
I z garstką małą wypalali grody? —
Ale patrz! na morskiéj toni
Jak ptak płynie, pierzcha, leci,
Tam znów szablą śmiało dzwoni,
Tam znów pożar straszny nieci,
I kula go nie rani, nie przeszywa strzała,
Nie topią morskie odmęty....

SELIM.

Dojdą ich nasze okręty!

ALI-BATUKAN.

Dojdą? — o! gdzie tam! widziały me oczy
Jak wielkie statki taurycckiego chana
Goniły ten rój plugawy;
Skoro wiatrem kołysana
Mignęła chorągiew nasza
I postrzegli Kozacy, że przyjdzie do sprawy;
Rozpierzchli się w jedném mgnieniu
Jak kaczki dzikie przed strzałem myśliwca
I znikli na czystéj wodzie!
Wzdęło się morze pienistémi wały,
Bałwan przez łodzie przechodzi,
A czajka pląsa wpośród téj powodzi .

I to tam, to znów indziéj błyśnie przy promieniu;
I szukajże wiatrów w polu!!
Chmury strzał, chmury janczarek
Gotowe były spotkać się z ich wzrokiem,
Ale ich nie masz. Tylko jakby z wody
Leciały ku nam ich strzały....
Tak śród srogiéj niepogody
Błądziły statki dzień cały
I aż wieczorem ujrzeliśmy okiem
Jak cały ten rój zuchwały
Złączył się znowu razem, i w dnieprowe garło
Popłynął, znikł, — i wszystko przed nami zamarło!

SELIM.

Nie zważam na nic! — zemstą podniecany
Ja ich dogonię na polu czy w wodzie,
I zniszczę, jak huragan niszczy karawany

ALI-BATUKAN.

Dałby-to Prorok! — ale wiész co myślę? —
Nim twoje hufce poniesiesz na boje
Pozwól mi widzieć niewolnika twego!
Ja go nadzieją łaski tak silnie upoję
Że wszystko wyspowiada, o czém wié myśl jego;
Dopiéro, kiedy tropy zostaną odkryte,
Pójdziesz — pewniejszy zwycięztwa!

SELIM.

Uczyń, co mówisz! — lecz to serce skryte!
Nie ujmiesz niczém, nie zachwiejesz męztwa
On zginąć woli, a nie powié słowa

ALI-BATUKAN. *(kładąc ręce na głowie).*

Jak począć? — wié moja głowa,
Tylko mnie zostaw samego!

SELIM. *(wychodząc mówi do żołniérzy)*

Wyprowadźcie Koszowego!
I z Alibatukanem zostawcie na chwilę!

SCENA 4.

(Żołniérze wchodzą i otworzywszy drzwi więzienia, kryją się w głębi).

ALI-BATUKAN. *(sam).*

A głupież-to psy niewierne!
Każdy ich oszukać w mocy!
Oj — oj! mój Boże! gdybyż-to wiedzieli,
Że pod tą szatą pielgrzyma
Drugi Ukrainiec śmiały
Los Białogrodu w swoich ręku trzyma!
Huczą — jakby morza wały,
Gorą zemstą — gorą wojną,
A Ukrainiec, jak ten lis na spławie
Otoczony psiarni zgrają,
Ani tchu nie puści z siebie,
I myśli tylko: niechaj tropią, łają,
Niechaj marzą o swéj sławie
(z mocą)
Przyjdzie czas.... zdradzi dola... i śmierć ich zagrzebie.

SCENA 5.

ATAMAN. *(wchodząc).*

I znów na świecie!... och! obmierzłe dusze!
Wiedźcie mię daléj! niech ujrzę obłoki!
Niech powioną wiatry na mnie!

ŻOŁNIÉRZ I.

Czart cię nie weźmie! — chyba nóż Meszida

MOROZ. *(będący pod nazwą Ali-Batukana)*

(do żołniérzy:) Ustąpcie! czas płynie drogi!
A ja mu mam powiedzieć wielką tajemnicę!
(żołniérze wychodzą).

ATAMAN. *(nie poznając Moroza).*

Tajemnicę? — czy nie śmierci godzinę?

MOROZ.

Zbawienia!....

ATAMAN. *(z gniewem).*

Zbawienia? — szatanie srogi!
Nie zapalaj gniewem serca,
Jeszcze te dłonie są w sile
(wstrząsa kajdanami)
Nagrodzić Ci za tę chwilę!

MOROZ.

O! nagrodzisz za tę chwilę!
Żaden sokół na zdobycz tak nagle nie spada,
Jak spadniesz na wrogów głowy!

ATAMAN. *(z podziwieniem się wpatrując w Moroza).*

Tyś czart!

MOROZ. *(zbliżając się do Atamana).*

Jakiem Ukrainiec! lepszéj doli-m wart!
Poznaj z oczu, poznaj z mowy
Jaka tu zachodzi zdrada!

ATAMAN. *(poznając).*

O mój Boże!

MOROZ.

Bóg nas skarał — Bóg nam i pomoże!
Widzisz! przeczułem smutną twą niewolę,
I nie zważając na żadne przygody
Przychodzę cieszyć twą dolę!

ATAMAN. *(uradowany).*

Bracie! udziel mi swobody! —
I jakiém-że zdarzeniem wstąpiłeś w te progi?

MOROZ. *(pokazując kij).*

Jak widzisz — z pielgrzyma kijem!...
Bo skoro przeszła napadu godzina
I na wieży nie było promieni świecznika,
Przeczułem, że ważna przyczyna
Twój śmiały zamiar spotyka!
A że każden moment drogi,
Że my tylko nocą żyjem,
Przybiegłem — i wstąpiłem w niewiernych siedlisko,
A Selimowi, jak pielgrzym z Medyny,
Cudnie opowiedziałem, wszystkie nasze czyny,
O Anatolji wypalonych brzegach!
Tknąłem gadu głowę śliską,
Bo zwinął się gniewny, mściwy,
I na krwawych zemsty ściegach
Spisał los twój nieszczęśliwy!
Źle! — pomyślałem — więc rzekłem do niego:
Iż chcąc zwyciężyć stugłowego smoka,
Niech mi przedstawi niewolnika swego;
A ja go zbadam i z myśli i z oka
I wszystkie tajnie siedliska i siły!
Widzisz, jak dzielnie toczę im krew z żyły!
Ale co teraz poczniemy?

ATAMAN.

Bież! wiedź drużynę na wały!
A gdy się w grodzie zajmie walka sroga
Przez bramę tylną wpadnij do więzienia
I co najprędzéj puszczaj mię na wolność!
(gwałtownie) Bo — na Boga!
Zniosę cierpliwiéj dziesięciu kul bole

Niżli podziemne westchnienia!
(ze smutkiem)
I tak! raz jeszcze spuszczę się w jaskinię!!
Lecz gdzież jest moja Maryja?

MOROZ.

W pomyślnéj godzinie
Znajdziem ją, gdzieby nie była!
A teraz — dopomoż Boże
Kozackiego Ludu sprawie!
Ty o jego dbałeś sławie
I na morzu! i na ziemi!
W niejednéj krwawéj walce z niewiernémi!
(schyla się przed Konaszewiczem)
Błogosław mię Atamanie!
(Ataman kładąc znak krzyża na głowie Moroza)
Błogosław jego nasz Panie!
I dopomóż do zwycięztwa!
A pół owocu Ukrainy męztwa
Poniosą czajki pod mury Kijowa
Gdzie Ty, Najświętsza! sławisz się cudami!
Tylko z własnémi niechaj się polami
Obaczy drużyna zdrowa.

(Moroz kłania się i wychodzi).

SCENA 6.

ATAMAN. *(sam).*

Boże nasz! Boże! nie opuść téj sprawy!
A gdy staniemy na ojczystej ziemi

Tam ci dziękczynne modły zaniesiemy
Żeś nie zaczernił Ukraińskiéj sławy!
Bo przez moc twoję, kraj nasz dzisiaj wolny,
I Sicz stoi niezachwiana!
Jak wichry, roje wrogów huczą z każdéj strony;
Skoro się w step wychylisz, spotykasz ich hordy,
Na około grabież, mordy,
A między tą ruiną, Ukrainiec wolny
Drwi z mnogich potęg sułtana!

SCENA 7.

(Żamena wbiega ze sztyletem w ręku — i niespodzianie spostrzegając Atamana).

ŻAMENA.

Tyś tu? —

ATAMAN.

Jak mnie widzisz!

ŻAMENA.

Nędzny! gdzie skrywasz Maryję?
Mów! — a przedłużę dni twoje!

ATAMAN.

Moje?... ty się mną tak brzydzisz!!...
I ty miałabyś znowu stać się litościwą??
(z dumą).

Schowaj ten sztylet, zmień oblicze swoje,
A poznam duszę zjadliwą!!...
Słuchaj Żameno! gwałtowne twe czyny!
Ty niewinnéj pragniesz duszy!
Nie dość-że ci krwi mojéj? nie dość méj katuszy?

ŻAMENA.

Ona za swoje, ty za swoje winy
Odbierzecie krwawą karę!
Ale Ty — idąc pod noże Meszida,
Oddaj mi moję ofiarę!

(z mocą)

Ja na niéj wywrę zemstę zdradzonéj miłości!
O! tak zdradnie wpić się w serce!
Tak obłudnémi słowy wyrażać uczucia!!...

ATAMAN. *(z lekkiem urąganiem).*

I tyż myślałaś, żem cię kochał szczerze?
Nigdy! — Prawda że piękne twe oczy i lice!
I pierś łabędzia nęci do roskoszy,
Wszakżeż i gad ma lśniącą głowę i zrenice,
Lecz pod ukrytém żądłem, kryje jad co truje!

ŻAMENA. *(gniewnie).*

Więc dla tego spocząłeś na namiętném łonie,
Ażeby przez mą władzę nad myślą Meszida
Pozyskać jego i ufność i względy?

ATAMAN.

Święta prawda!

ŻAMENA. *(z wściekłością)*

Wiecznaż wam zemsta! wieczna wam ohyda,
Bo mścić się będę i zawsze i wszędzie!
Nie dość, że sztylet zrani jéj piérś, skronie,
Wynajdę krwawsze męczarnie!!

ATAMAN. *(z politowaniem na nią patrząc).*

Żal mi twéj doli! — jak mi Bóg jest miły!
Dały ci nieba przecudną urodę,
Z którąbyś mogła pozostać szczęśliwą!
Ale marnujesz twoje lata młode,
Bo człek nie zawsze to spełnia co życzy!
I przyjdzie chwila, że gorzko zapłaczesz
Nad sromotną myślą swoją!!

ŻAMENA. *(z mocą).*

Ha! więc nie znasz żądzy mojéj!!..
Ty nie czujesz méj goryczy
Kiedy mi stawiasz przyszłość nieszczęśliwą!
Nie zlęknę się! bądź pewien, samych piekieł męki,
Ani sztyletu nie wypuszczę z ręki
Aż zadrga w Maryi łonie!

ATAMAN. *(ze zgrozą).*

Precz piekielnico!

(Żamena podnosi sztylet i patrząc na Atamana okiem nieruchomém, — wychodzi).

SCENA 8.

ATAMAN. *(sam).*

To duch piekielny!!... widać że zła dola
Pod ciałem téj kobiéty wysłała go na mnie
Ażeby w dniu pociechy — niszczyć szczęście moje!

(z żalem)

Ach! jak gorzką jest dla mnie tych czartów niewola!
Obym nie znał ich progów! — Marjo! ty spokojna!
Ani przeczuwasz, że tu liczą tchnienia twoje....
Że na wieki rozdzielić pragną nas na ziemi.....
Jam wojak!... wzrosłem w mordach!... nie straszna śmierć dla mnie!
A jeśli tu ją spotkam... sam jéj tu szukałem!
Ale ty! cóżeś winna!.....
Jak makówka młoda
Nie dla tego wyrosłaś w sadzie Ukrainy,
Ażeby, gdy rozwinie krasę twoję wiosna
Zerwał cię wróg i przeniósł pod dalekie nieba!
Na spokojnéj rodzinie — miejsce twoje było,
A przy tobie — i jabym, póki Bóg łaskawy
Trzymałby mię przy życiu, dla mych braci sławy,
Póki-by me serce nie legło pod mogiłą,
Osładzałbym los krwawy! — O dolo żałośna!
Na jakie cię bezdroża zagnały wyroki!!...

(po chwili milczenia)

Ale zwyciężym!!... jak Bóg w Niebie żyje!
Pod szatą wszystkich wrogów, nié ma iskry męztwa!

Ale męztwa takiego...

(pokazując na swe piérsi)

....co tu, z sercem bije!
Co nas w stepie, na wodach, niesie do zwycięztwa!
Wprawdziem.... ja dziś związany! ale zwiąż sokoła
Co żyje w naszych stepach przy dnieprowym progu,
I puść go! niech tchnie wolnie! niech zetrze pot z czoła,
A wnet wzleci wysoko pod obłoki sine!
A wzleci tak wysoko że zniknie przed okiem —
I tam.... lub starga więzy, lub duch odda Bogu!
Taka i moja dola!... zwyciężę lub zginę!
Lecz się nie zdołam ugiąć przed żadnym wyrokiem!

SCENA 9.

TENŻE, ABDUL M., SELIM i ŻAMENA.

ABDUL M. *(z gniewem)*.

Nędzniku! gdzież Marję skryłeś?
Mów! mów-że! bo cię zabiję!...

ATAMAN.

Skryło ją od was szczęsne przeznaczenie!
Ja przed chwilą, gdym patrzał na czarne jéj oczy,
Własnych kajdan nie przeczułem!
I inne były myśli!... i słodsze nadzieje!!

SELIM.

To niepodobna!...

ŻAMENA.

On się z nas śmieje!
Ja umiem teraz przeniknąć tę żmiję!
I fałsz postrzegam z lica!

ATAMAN. *(do Żameny).*

Ty??...

ŻAMENA.

Ja!!.... Tak! ja!... O! nikczemny!

ABDUL M.

Próżno! ona nie znikła na blaskach księżyca!
Nie skrył jéj płaszcz nocy ciemny!
Ona tu być musi skryta!....

SELIM. *(kłaniając się).*

Meszidzie! mnie krew się burzy
Na takie czyny zuchwałego jeńca!...
Czy już-że twego serca zemsta nie zachmurzy?
Nie dość, że nie raz przelał na stepach krew naszą
I tu swe zdrady uświęca!....

ŻAMENA.

Serca Meszida, wrogi nie ustraszą!
A że do téj godziny zdrajca jeszcze żyje,

Winien to życie litości spaniałéj!

(z mocą)

O!... lecz... gdyby téj dłoni *(podnosząc sztylet)* pozwolono działać...
Za chwilę... chwilę tylko — a obie ofiary
Padłyby zemstą mą prawą!...

ATAMAN. *(z mocą).*

Za cóż tyle kary?
Któż jest czystszym na duszy? ha! mów piekielnico!
I ja gdy pieczesz serce — odkryję myśl moję!
Ale tą myślą — spiję szczęście twoje,
I dolę świetną — jedno tylko słowo
Przeniesie w deskę grobową!....

(kojąc gniéw)

Lecz precz z tą myślą!... inne moje cele!
Ni mię tu sława czeka, ni tém szczęście zyszczę!

(dumając)

Jam tu chwilowy pielgrzym.... a czy Bóg dozwoli
Zdrowo zanieść to ciało na rodzinną ziemię,
Czy tylko dusza sama w kraj Ojców poleci,
Ni mi przez to żądana dola nie zaświeci,
Ni łzy gorzkie przepłyną, serce nie przeboli!...

ŻAMENA.

Choćbyś mi stawiał piekło!... ja chęć moję z-iszczę!...

ABDUL M. *(z gniewem)*

Ty i na śmiertelnym progu
Nie zrzekasz się nadziei!...

SCENA 10.

Daje się słyszeć szczęk broni, wrzawa, strzelanie — wszyscy zostają zdziwieni)

ŻOŁNIERZ. *(wpadając).*

Zdrada! nieprzyjaciel w Akermanie!
Ach uchodź Meszidzie!... już pałac otaczają!

ABDUL M. i SELIM. *(przerażeni).*

O Allah!

ŻAMENA. *(przestraszona).*

Wielki Proroku!

ABDUL M. i SELIM.

Żołnierze! do broni! do bitwy!
(wybiegają).

ATAMAN. *(sam, — słuchając z zachwyceniem téj wrzawy).*

To moi bracia!... Boże!... o duszo spragniona!
Ciesz się teraz swym żywiołem!
Dawno już nie słyszałem téj muzyki lubéj!
(przysłuchując się trwającéj walce)
Drogie sokoły!... to ich szable dźwięczą!

To ich grzmią głosy! — to mych wrogów trupy jęczą!
Hura wam mołodcy moi!... o! bieżcie do mnie!

(gwałtownie wstrząsając więzy)

Do mnie! o! do mnie!! zerwijcie kajdany!!...

(ze wzmagającą się gwałtownością)

Jam Ukrainiec!... Wasz brat!...
Niechże nie gniję w téj ciemnicy wroga!
Pokażcie się mym oczom!

(słysząc zbliżanie się kroków)

To oni!

(podbiegając spotyka Abdul-Mesz. i cofa się przerażony)

Na Boga!!...

ABDUL M. *(postrzegając Atamana).*

Ha! ty tu wężu!... gińże z nami razem!

(dobywa pistoletu — i mierzy)

SELIM. *(wpadając mówi do Meszida)*

Uciekaj! już gonią!

(spostrzegając Atamana)

A! to ten pies zdradny!...

(Abdul-Meszid znowu mierzy do Atamana. — Raniony Selim upada jęcząc; wtém strzał słyszéć się daje).

ABDUL M. *(upadając).*

Psy!

(Konając strzela — kula mimo przechodzi).

MOROZ. *(wpadając z długą janczarką w ręku i patrząc na konającego Abdul M.*

Ha! już koniec! źleś wymierzył!
Gdzie cel?... gdzie poszła kula!...

ATAMAN. *(postrzegając Moroza).*

Moroz!....

MOROZ.

Żyjesz Atamanie?

ATAMAN. *(wyciągając ręce).*

Ach zdejmcie te więzy!...
Kamieniem one ciężą na swobodnéj dłoni!

MOROZ. *(do wchodzących kozaków).*

Hura! Mołodcy! znów Ataman z nami!
Dzięki Bogu! śmierć swą przeżył!!....

(Kozacy zdejmują kajdany z rąk Atamana, gwar powiększa się — tu i owdzie przebiegają uzbrojeni kozacy; — scena napełnia się wojskiem i jeńcami).

ATAMAN. *(z więzów uwolniony).*

I tak — jam wolny!.., ach! dajcież mi zbroję!
Dajcie mi krajowe szaty,
I daléj!!...

MOROZ.

Ominiemyż Marję twoję?

ATAMAN.

Boże!... gdzież ta myśl została?

KOZAK. *(wbiegając).*

Ojcze Koszowy!.. pół-kozackiéj siły
Otoczyło harem cały,
A pół, wyciąwszy wroga, drą Meczet bogaty!
I już po grodzie pożary puścili!....
Groźny Białogród — w objęciach płomieni
Czerwoném okiem patrzy na to dzieło!

ATAMAN.

Skoro świecące skarby wyjmiecie mu z łona,
Przenieście je na nasze dziś ubogie łodzie
I naszym braciom, co tu są w niewoli
Otwórzcie bramy więzienia!

MOROZ. *(do kozaków).*

Dziś zniszczenie górę wzięło!...
W ogień! popioły!... zamieńcie gród cały!
Biedny kozak nie zawsze w takiéj pohulance!
Długo on żyje wiatrem, pije słone wody
Aż mu się uda zajrzeć w gmach spaniały,
Gdzie miękkie wrogi nasze drzymią przy kochance!...

Niech-że łuna pożaru oświeci noc chwały!
Niech powie jasném okiem naddunajskiéj stronie
Że tu byli Ukraińcy!.....

SCENA 11.

(Ataman, Moroz i kilkunastu kozaków wchodzi na wieżę).

JEDEN z KOZAKOW. *(pędząc przed sobą z ubocznéj strony haremu tłum dziewic).*

Jakiż-to sad roskoszny! co tu dziewic krasnych!
Daléj-że! daléj! wy makówki młode!
Nad brzeg morski was powiodę,
Popłyniem na wodach jasnych
Aż gdzie się zielenieją stepy Ukrainy.

JEDNA z DZIEWIC.

Zostaw nas! i zapal gmachy!
Róże Kaukazu, zwiędną w zimném waszém łonie!
Umrą, bez rozkoszy życia!

KOZAK.

O! próżne strachy!
Tyle bogactwa weźmiemy z téj strony
Że wystarczy aż-nadto dla wygódek waszych!
A jeśli z młodców naszych
Polubi który czarne oczy branki,
Wierz-mi! on uszczęśliwi dni swojéj kochanki.

(wychodzą).

SCENA 12.

KOZAK. *(wchodząc z janczarką).*

Oho! co to za janczarka!

(ogląda)

Co to za pałasz! perły jak gwiazdy na niebie
Świecą się w srebrze i złocie!
Z mołodców naszych, maż broń taką który?
Ataman tylko. — Ależ ta rusznica
Jak kraj sułtana nié ma równéj sobie!
Kula z niéj wypuszczona z ponadbrzeżnéj góry
Przeleci Dunaju wody,
I jeszcze łby zerwie tatarskiéj hołocie!
A kiedy się ukoi morska nawałnica,
I ujrzymy z swych czajek wędrownych żórawi
Jak ciągną pod obłoki przedłużonym kluczem,
I puścim kule w zawody;
Żadna z nich nie doścignie celu swéj ofiary,
Oprócz téj, którą wyszle oko Atamana!
Ha! przyczaję się lis stary!
Teraz do sprawy — śmiałym stanę krokiem,
A moja będzie wygrana!...
Oni!... i cóż to?!... wleką tylko branki?
Na cóż Ukraińcowi ich piersi i oczy?
Czy-to on pędzi życie na łonie kochanki?
Dniem i nocą w sprawie z wrogiem,
Do innego zwykł tańca, do innéj pieszczoty!

SCENA 13.

(Wchodzi kozak inny trzymając Żamenę, a w drugiéj ręce worek złota).

KOZAK 2.

Ej! nie próżnuj! czas to złoty!...
Tam za haremowym progiem
Są jeszcze skarby mnogie; — a wiesz w Ukrainie
Z piasków i suchéj trawy, nie zbierzesz dobytku!

KOZAK 1.

Czy-to ja wymagam zbytku?...
Mnie kęs chleba.... flasza miodu....
Jakiem wojak!... nie znam głodu!

(patrząc na brankę)

Lecz co ci po téj dziewczynie?
Puść ją! bo żal — zaprawdę! zawiędniać tę różę!

ŻAMENA.

Choć ty zlituj się nademną!

KOZAK 1.

Lituję się nad tobą gołąbeczko młoda!

KOZAK 2.

I cóż tu pocznie sama — jeśliby została?
Za chwilę runą gmachy, w płomieniach się spali!...

ŻAMENA.

Nikt-że się nad mym losem nie użalił?
Błagam was tylko puśćcie mię na wolę!

KOZAK 1. *(patrząc na łzy).*

Żal się!!... niewinna to dusza!

KOZAK 2.

I mnie jéj żałość porusza!
Ależ ona płynęła przez morza szerokie
I o rodzinie zapomniała swojéj!
Możeby przeto, jak dziś lubi te haremy
Ulubiła sady moje!

KOZAK 1.

Twoje? i czémże one są obok tych sadów?
Tu, patrzaj! — raj niebieski! i złoto — i kwiaty
Lśnią się na każdym kroku — a nasz kraj ubogi
Maż w stepach długich, choć pół tego blasku?
Nad Dnieprem rozrzucone bieleją się chaty,
Bodiaki tylko kraszą wielkich niw odłogi,
Jary pełne zwierza, gadów!
A zagony, samego gorącego piasku!

ŻAMENA.

Nie to!... *(z żalem)* pozwólcie tu zginąć!
O! czuję — iż weselić dni waszych nie mogę!

I śmierci nie mogę minąć!
Odwdzięczę za to! — bo znam skarby skryte,
Które wam dadzą trwalszą rozkosz i pożytek.

KOZAK 1.

To lepsze, niż harem wszystek!
Idź! niech je tobie odda — i powracaj prędko!
Żebyśmy się na trupach nie zostali sami!...
Bo wkrótce nasza drużyna się zbierze.

KOZAK 2.

Zgoda! — Lecz moja krasawico młoda!
Żal mi, jak jest Bóg miły! twojéj wiosny życia!
Chyba ty czuć nie umiesz jak słodka swoboda.

ŻAMENA.

Cóż mi po téj swobodzie? kiedy wewnątrz łona
Jest robak, co w męczarniach przegryzłby me życie!

(pokazując na serce)

Tu, rana niezgojona!

KOZAK 1.

I boli cię skrycie?
Bo z lica nie znać cierpień — a czarne zrenice
Jak dijamenty błyszczą z pod rzęs ciemnych.

KOZAK 2.

Żal! żal! ale Pan-Bóg z tobą!
Czy-to-my, póki żyjem, nie znajdziemy innych.

(wychodzą — w tejże chwili ze strony przeciwnéj wchodzą dwaj kozacy obładowani łupem).

KOZAK WCHODZĄCY. *(do stojącego z bronią).*

Cóż tu biedzisz się sam z sobą?
Czy nie czekasz na jakie dziewki białolice!
Ho! te ci nie zarzucą uścisków wzajemnych.

(wychodzą).

SCENA 14.

(Kozak inny wchodzi i oglądając się mówi).

Choć zapal, jekże pusto!
(róg wojenny słychać)
Ale cóż to słyszę?
To róg wojenny zbiera już drużynę!
Skończyli! chwała Bogu! — daléj w Ukrainę!
Mamy teraz za co hulać
I zwodzić Ojczyste tany!
Hej wy piszczałki smutne, wy głośne torbany,
Ty, stara Ojców dziedzino!
Witajcie mołodców swoich!

KOZAK 2. *(wchodząc).*

Czas już — do brzegów rodzinnych!
Już czajki przygotowane!
Daléj!!.. lecz żeby jaśniéj powracać do domu
Już ogniste kędziory z głowy Akermanu
Sypią iskry pod niebo, na pola, na wody,
I po Tentrowe brzegi rozjaśniają szlaki!

Wychodźmy! bo i tu już po schodach hebanu
Wbiega gorący płomień w te komnaty,
I żre, co pozostało z naszego pogromu.

KOZAK I.

Przestrzeżmy Atamana.

KOZAK 2.

A on gdzie?

KOZAK 1.

Tam! *(pokazuje)* na szczycie téj baszty, dusza niezachwiana!
Patrzy na rąk swoich dzieło!

KOZAK 2.

Och! żeby go złe nie wzięło!
(wchodzą we drzwi baszty).

ŻAMENA. *(wbiega z pistoletami w obu rękach).*

Pusto!.. okropnie!.. więc już wróg straszliwy,
Dotknąwszy mściwą ręką serca swéj ofiary,
Wyssał krew, rozdarł łono — i przepalił kości
Ażeby z wiatrem bujnym leciały po ziemi,
Ażeby w ich popiele lągł się gad zjadliwy
A duchy tylko w nocy płakały nad niemi!!..
Och! tyle zdziałać nagle! a jaż nieszczęśliwa
Jakiejże się doczekam na świecie litości?
(z żalem)

Zginę! — a zginę biédna, nieznana, daleka!!

(z mocą)

O wy namiętne dni mojéj młodości!
I ty serce, niesyte rozkoszy, ofiary,
Patrzcie na wasze dzieło!..

Czemuż z urodzenia
Nie dałeś mi Proroku, innéj czuć miłości,
Któraby nie suszyła tchem zatrutym łona,
Nie budziła mię ze snu w namiętności szale!

(z namiętnością)

Arpaczajo! dziś czuję, żem twe piła fale!
Że rosłam przy twoich brzegach!

(słysząc głosy zbliżających się ludzi)

Czyjeż - to głosy?...

(słucha)

Jeszcze wróg nie opuścił zniszczonego grodu?
Oni!... i głos mi znany! oj ten głos piekielny
Ścina krew w moich żyłach!... skryję się przed niémi!...

SCENA 15.

ATAMAN, MOROZ, MARYJA, HANNA, KOZACY.

MOROZ.

No! śpieszmy, bo już pożar postrzegłem na ziemi
I niezadługo błyśnie zorza wschodu,
A w dzień wolę ja łodzi powierzać me losy!

ATAMAN. *(do kozaków).*

Mołodcy! wszystkież czajki ładowne skarbami?

STARSZY KOZAK.

Popaliliśmy puchy i drogie bławaty
Bo ani się mieściły, ni są nam potrzebne;
Ale tysiące rusznic, tysiące kul z nami!

MOROZ.

A oweż bułaty,
Któremi tak na koniach dokazują śmiele?

KOZAK.

O! nie znajdziesz zapewne żadnego w popiele!

ATAMAN.

A! zapalcie te ściany! niechaj ile razy
Płynąć kiedyś będziemy obok miejsca tego,
Nie postrzegę ja dachu, ni okna żadnego,
Któreby przypomniało me srogie męczarnie!
Ileż tu godzin życia uleciało marnie!
Wiele razy krew wrzała z gniewu i tęsknoty!

MARYJA.

Zapomnijmy tych smutnych przeszłości obrazów,
Ja wyjęłam już z serca raniące mię groty,

I na obecną chwilę zamknięte mam oczy!
Zbudzę się! lecz gdy kraj mię ojczysty otoczy,
Gdy znów wrócą dni ciche, ach te dni szczęśliwe!
Pomnisz je Atamanie?

ATAMAN. *(dumając).*

Długa ty życia niwo! czegoż w tobie nié ma?
Jak kobierzec turecki pstrzysz się różnobarwnie
Przed okiem mojéj duszy!... Ach nie wspomnę sobie
Ilem już przebył cierni — ile zerwał kwiatów!
A dzisiejsza przygoda braterskiego ludu
Nie wartaż jest wspomnienia! Dla mnie nie-zadługo
Nadpłyną inne losy! — a inne przygody
Znów poniosą me życie na bezdenne wiry,
I splączą myśl z przyszłością marzących się światów!
Ale krwią okupione Ukraińskie dzieje,
Nie zginą, nie przepłyną z dnieprowemi wody,
Wszczepią się one w serce odważnego ludu,
Przesięknie niemi ziemia, napoją się lasy,
I wiatry po wiek wieków brzmiéć będą w téj nucie!
Prawdziwy Ukrainiec pojmie smutne jęki!...
On, gdy je w duszę wpuści, ogrzeje przy łonie,
Wymarzy z nich tak sławne naszych przodków czasy!
Marjo! wartoż się rodzić i przenosić męki
Gdybyśmy żyć nie mieli na wieki po skonie?

(strzał słyszéć się daje — Maryja upada, wszyscy przerażeni).

MARYJA. *(konając).*

Boże mój!

KOZACY.

Zdrada!

ŻAMENA. *(wybiega z ukrycia).*

(z dziką radością) Patrz! patrz Harunie!
Poznajesz ty Żamenę? ja jestem ta sama
Jaką mię znałeś wprzódy!

(patrząc na żal obecnych)

O! teraz mi błogo!
Teraz wymyślcie dla mnie piekielne męczarnie,
Przeniosę je cierpliwie! Ni mnie ból ogarnie,
Bom serce napoiła zemstą upragnioną!
Płyńcie teraz psy zdradne! ale z waszą drogą
Popłynie żal i smutek!

(Kozacy otaczają Żamenę).

ATAMAN. *(klęcząc nad ciałem Marji, z oburzeniem patrzy na Żamenę).*

Milcz! mało mi twéj śmierci, by nagrodzić stratę!!...
I cóż, że żyć przestaniesz, o szatanie złości!
Czemuż cię ręka moja nie sprzątnęła wcześniéj!

ŻAMENA. *(z coraz dzikszą radością)*

Jakże to czujesz boleśnie!!...
O! jakże mi jest słodko widzieć twe cierpienie!
Allah mi błogosławił! Myślałam przed chwilą
Że jak motyl w płomieniach bez zemsty już zginę!...

A ginąć tak.... okropnie! niewymowna męka!
Chwała Mu! Tu mię Jego skierowała ręka!

ATAMAN. *(z zapamiętałością).*

Męcz - że się! walcz! przenoś biédy!
A tu jakaś zła siła twe czyny wywróci!...
(gwałtownie)
Boże! czyż myślałem kiedy
Że ten padalec szczęśliwość mą skróci?
Że jego zemsta niestłumiona niczém!...
(patrząc na trup Marji, — z żalem)
Luba! z jakiémże obliczem
Powrócę teraz w kraj nasz ukochany?
I cóż mię tam pocieszy? co zajmie myśl moję?

MOROZ.

My pocieszym dolę twoję!
A teraz płacz niewczesny!...
(do żołniérzy)
Héj! włóżcie kajdany!
Na ręce téj zbrodniarki — a kiedy płomienie
Obejmą ściany gmachu, niech zostanie jedna!
Teraz ją precz z przed oczu!
(kozacy wyprowadzają Żamenę)
Atamanie! Bóg widać na nas zagniewany!
Za jakiś zły uczynek dopuścił tę karę!

ATAMAN. *(z boleścią).*

Ach! drogą wziął mi ofiarę!
Chętniejbym oddał łupy zdobyte na wrogu

I życie moje całe! — niżby Marja biédna
Miała przenieść choć chwilkę smutku i cierpienia!...
To był mój anioł życia! Jéj obraz czarowny
Odbijał mi się w wodach, na ziemi, na niebie,
Ja, dbając o jéj szczęście, zapomniałem siebie!
Tak mi słodko poświęcać dla niéj było życie!
A dziś, gdzież ta szczęśliwość? jeden zamach wroga
Zniszczył, ztruł ją na wieki! To kara zbyt sroga!
Jam na nią nie zasłużył!...

MOROZ.

Tak mówimy — lecz któż się Bogu nie zadłużył?
On rządzi naszą siłą! on tysiące grotów
Odbije od twéj piersi — a potém cios słaby
Zeszle, by wyjął duszę!...

ATAMAN. *(z głębokim żalem patrząc na Mariję).*

Marjo! och! wezmę ciebie! wywiozę z téj strony
Gdzie tyle już za życia doznałaś cierpienia!
Gdzie serce Ukraińskie zwiędło z utęschnienia!
Tam! w drogich Ojców ziemi, złożę ciało twoje!
I ja ci będę bliski!... i rodzina cała!...
Choć po śmierci duch biédny odpoczynek zyska!

(z mocą)

O! teraz drżyjcie wrogi! stokroć zapalczywiéj
Spadnę na wasze głowy, na wasze zagony,
I zawziętsze już z wami, zacznę toczyć boje!!
Bo i cóż mi śmierć teraz? pragnę jéj życzliwiéj!
Ona duch mój połączy z Maryi méj duchem!
I zaszle ich z téj ziemi w dalekie krainy

Gdzie już są moi bracia Ukrainy!
Marjo! tam nie zostaniem nigdy rozłączeni!

MOROZ.

Ja czuję dym pożaru!

ATAMAN. *(biorąc Mariję).*

Chodźmy!!... oby nieba dały
Złożyć te zwłoki drogie na ojczystéj ziemi! *(wychodzą)*
(daje się słyszéć trzask palącego się gmachu).

ŻAMENA. *(wbiega przerażona, uciekając od szerzących się coraz bardziéj tu i owdzie dokoła płomieni, krążących po ścianach).*

Boże! jakież-to widma wychodzą z płomieni!
Jakiemże dzikiem okiem patrzą na me lice?
Co? jam winna? *(wstrząsa kajd.)* nie! nigdy!... on wyrzekł zuchwały
Że się w swoich uczuciach dla mnie nie odmieni,
I zdradził!... bo gdy z całym zapałem miłości
Oddawałam się jemu... On kochał dziewicę
Nienawistnego rodu!... a mną gardził skrycie!...
(namiętnie) O jak on gorzko wtedy zatruł moje życie!
Jak nagle zgniótł zielone drzewo méj nadziei!!...
Ni piorun tak nie pali... ni burze Kaukazu
Nie zrządzą tyle szkody!... *(z wzmagającym się gniewem)*
A kiedy w to serce
Zakradną się uczucia i zemsty i złości,
O! żadna siła w świecie, ni ja nawet sama,
Nie zniszczę tego jadu! — On z duszą się spoi,
Zleje się z krwią, z żądzami — i ni jednéj chwili
Wypocząć sercu nie da!!...

Wiecznie jakby w chmurze
Piekielny obraz zemsty przed oczyma stoi,
I broń mi daje w ręce!!... i do czynu sili!!...
(patrząc się dziko na zwiększający się pożar)
O! choć mię już spalicie gorące płomienie
I wiatr rozwieje popiół na wsze świata końce,
W pamięci Ukraińca, żyć ja będę długo!!...
Nie raz mu chwile szczęścia w gorzki smutek zmienię!
Z nim w biesiadzie, z nim w wojnie, z nim w łodzi zasiędę!
Aż wysnuję dni jego, aż do grobu wtrącę!...
(objęte płomieniami walą się ściany; dym, ogień, otaczają dokoła Żamenę).

PRZYPISY.

Liman, — jest to zatoka Dniepru, powstająca w miejscu wpadania téj rzeki do morza czarnego. Z limanu, mającego gdzie-niegdzie $1\frac{1}{2}$ mili, a indziéj $\frac{1}{4}$ mili szerokości, 9 mil długości, 4 stopy głębokości, prowadzi do morza kanał od 18 do 60 stóp głęboki.

Czajki, — rodzaj łódek dawniéj używanych przez kozaków, i we wszystkich niemal pieśniach Ludu wspominanych. Na Dnieprze, gdzie mnóstwo było porohów; na Limanie, gdzie statki potrzebujące więcéj niż 8 stóp głębok. już krążyć nie mogły, — koniecznym się stawał podobny gatu-

nek łodzi. Były one około 60 stóp długie; miały od 10 do 12 stóp szerokości, a blisko 8 głęb. Do ich zrobienia używano drzewa lipowego, które wewnątrz wybijano skórami; z boku przywiązywano snopy z sitowia dla odbijania fali. Na takich-to czajkach, Carogród zdobyto.

Burzanem, — zowią na Ukrainie zarośle gęste, z zielska, ostów i drobniejszych niekiedy krzewin złożone.

Porohy, — skały w Dnieprze, zwykle zwane kataraktami, wystające nad jego powierzchnię, (w czasie opadnienia wody), 12 lub 15 stóp. Stąd pochodzi wyraz i nazwa *Zaporoża* (za Porohami).

Sicz, — późniéj zbiegowisko uciśnionych chłopów, szlachty polskiéj i t. d.; — z początku zaś osada kozaków, których obowiązkiem było pilnować granic naszych od napadu Tatarów. Zygmunt I przeznaczył dla nich 70 wysp, położonych niżéj znanych 13 porohów. W téj liczbie, nadane im były następne z wysp znaczniejszych: *Nowa Sicz*, *Kochanie*, *Tawań*, *Chorczyca*, *Tomakówka*, *Czartomelik*, *Wielki Ostrów* i t.d.

Taśmina, — rzeka w Kijowskiém, za którą się poczynają stepy ku morzu czarnemu rozciągnięte. Wpada do Dnieprų i tu obejmuje dwóma ramionami piękne miasteczko *Kryłów*, pamiętne skonem Stefana Potockiego w walce z Chmielnickim. Drugi także pamiętny *Kryłów*, gdzie są ruiny starożytnego zamku, leży nad Bugiem, niedaleko Hrubieszowa.

Inguł, — rzeka biorąca źródło w Kijowskiém a wpadająca do Bohu, pod Fedorówką.

Samara, — rzeka wpadająca do Dniepru. Nad nią twierdzę przeciw napadom Tatarów postawiono 1686 r.

Bodiaki; — w ustach Ludu taką nazwę mają na Ukrainie *osty*.

SPROSTOWANIA.	Str. 206	wiérsz 11	*zamiast*	Ingur,	*czytaj*	Inguł
	— 209	— 9	—	A przy	—	A psy
	— —	— 10	—	Sumąrze	—	Samarzę i t.p.

JAK POJMUJEMY BEZSTRONNOŚĆ LITTERACKĄ

I POLEMIKI W JEDNÉM

i témże samém piśmie.

W natłoku redaktorskich zatrudnień i przykrości, nie zostawiających zupełnéj swobody myśli, wyśliznęło nam się wyrażenie *bezstronności* w sposób nie dosyć wydatnie określony podług prawdziwego naszego widzenia, — i któryby mógł je podać w wątpliwość czytelnikom naszego pisma. Z tego powodu sądzimy za rzecz potrzebną wynurzyć pojęcia nasze i zasady, które i nadal kierować nami będą.

W różnych bardzo znaczeniach wyraz *bezstronność* uważać można; — może to być owa *bezbarwność eklektyczna*, która zazwyczaj nazwę bezstronności przybiéra, bo nié ma żadnego stanowiska na którémby się sparła, — nie jest systematem organicznym, ale kompillaciją i bezładowém nagromadzeniem.

Takiego rodzaju bezstronność jak najdaléj od siebie oddalamy, — przypuścić jéj nie chcemy do obrębu naszego pisma, bo mamy przekonanie że inaczéj postępując, stawaliby-

śmy się sami z siebie nieradzi, chybialibyśmy sami sobie i nie zasługiwalibyśmy na względy światłéj powszechności polskiéj.

Cóżby znaczyło według powyższego znaczenia być bezstronnym? — oto, nié miéć żadnych zasad i barwy, — nic stałego i niezachwianego w postępowaniu, — jednémi ustami dmuchać ciepło i zimno.

Dosyć wydatnie nasze pismo wyrażało się w téj mierze abyśmy naszym czytelnikom potrzebowali się dłużéj w tym względzie tłumaczyć, a mamy nadal postanowienie najmocniejsze utrzymywać tenże sam kierunek, daleki od eklektyzmu, którego najwięksi nieprzyjaciele nie mogą nam zarzucić dotychczas, ani będą mogli na przyszłość.

Idzie nam najbardziéj o to, żeby nie brano w mylném znaczeniu (i przeciwném temu co sami chcieliśmy powiedziéć), wyrażenia, o którém mowa. Możeby właściwiéj było powiedziéć, nie bezstronność, ale *sumienne uznanie*, nakazujące przyjmować rady dążące do prostowania nas w tym samym kierunku, któryśmy sobie zamierzyli, — a które nie mają na celu nas zbijać z téj drogi, ale przeciwnie w niéj nas utwierdzać. Nic innego rzec nie chcieliśmy, a jeżeliśmy się niedosyć dokładnie wyrazili, niech z tego nie następuje wniosek, że się przechylamy ku eklektyzmowi. Podobnego nieporozumienia unikając, prostujemy, co mogłoby się wydawać wątpliwém. Niczego bardziéj unikać nie będziemy jak bezładowéj mięszaniny różnych farb i odcieni, — artykułów różnorodnych, któreby tylko wspólna łączyła okładka.

Wracając do artykułu J. Majorkiewicza, (znanego pod Pseudonymem *Mazura z Płockiego*), przy którym umieściliśmy pomieniony nasz przypisek, oznajmiamy, iż rozbiory krytyczne Przeglądu, pisane w Moskwie, i stamtąd nam nadsyłane, czytał *sam*, jednostajnie z nami spółmyślący a pełen talentu Autor, przeciw któremu artykuł był wymierzony. Zanadto cenimy te zasady we względzie Filozofii, abyśmy przeciw nim śmieli

występować, walczyć, lub zbijać. Lecz że i Mazur z Płockiego, trzyma się tegoż samego *stanowiska bezwzględnego*, téj saméj drogi postępu; — że nieraz jego artykuły licznie nam przysyłane, poprawiało pióro Tego, naprzeciw którego *Twórczości* osobiście mu znany i wielbiący go Mazur z Płockiego wystąpił; uważaliśmy ową zamianę sądów, zamianę wyobrażeń i potrzebę starcia się piśmiennego, za rzecz sprawiedliwą czasowie, czasowie konieczną. Jednak sami, trzymamy się tych samych zasad, przeciw którym J. Majorkiewicz powstał, (według swego przekonania) dość silnie. Zamykamy więc niniejszym artykułem, nie tylko polemikę Mazura z Płockiego przeciw zdaniom Redaktorskim Przeglądu, ale w ogóle wszelkie artykuły *za-* i *przeciw*, uważając podobne umieszczania, za rzecz niegodną Pisma naszego. Kłaść tamę *bezbarwności*, lecz niedodawać jéj żywiołów, rozcieńczaniem tych przedmiotów, téj wiary, które raz wyrzeczone, wiecznie też same pozostać winny, poczytujemy za rzecz dla nas najświętszą. Eklektyzm bowiem pozostanie zawsze żywiołem najszkodliwszym;— tak wspólnie sądzimy z tym, przeciw któremu *Mazur z Plocka*, a raczéj z *Moskwy* *) wystąpił.

H. Skimborowicz.

p. st. 137

---

*) J. Majorkiewicz jest rodem z *Płockiego* a pisuje do nas z *Moskwy*.

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

226. *Niedzielne wieczory starego stolarza:* Powieści dla Rzemieślników przez autorkę „Odwiedzin babuni." — Leszno i Gniezno 1843 roku. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera. Stronnic 105 w ósémce.

Jeśli się cieszymy, gdy piszą ludzie z Ludu, nie mniéj się radujemy, gdy piszą dla Ludu. Trzecia-to Autorka, występująca w tym zakresie piśmiennictwa. Wojkowskiéj pienia, są przewyborne. Daléj idą powieści K. z L. L. Wreście Pani Wojewodzina! wydała, dawno już zapowiedziane w *Piśmiennictwie krajowém* Skimborowicza (1840) książkę dla Rzemieślników. Czy ta odpowie celowi?.....

227. *Odwiedziny Babuni czyli powieści dla zabawy grzecznych dzieci p. Annę Nakwaską.* Tom I. Warszawa. Nakładem Sennewalda. W drukarni Wróblewskiego. 1843. Str. 155. w dwunastce.

Jest to już powtórne wydanie tego pisemka dziecinnego.

228. *Rozmaitości dla Ludu wiejskiego zebrane p. Julię G.* Część I. str. 196, nakładem Jana Milikowskiego. Lwów, Stanisławów i Tarnów, w ósemce r. 1843.

Julija Goczałkowska, także do Autorek dla Ludu naszego pracujących należy. Zaiste! dla czegoż te Panie, choć chwilkę jednę urwaną rozrywce i zabawom, nie mają poświęcić dla tych, którzy im całe życie swe poświęcają i wszystkie życia niedole znoszą? Dla tego więc zapewne czcigodna pisarka, nie tylko wiadomości niezbędne, ale gry i zabawy, i pieśni ludu w swém dziełku zamieściła. Oby nie ustawała w swéj pracy! oby więcéj takich spółpracowniczek piśmiennictwu naszemu przybywało!

229. *Przestrogi matki dla córki wykształconéj na guwernantkę, przez Polkę Georgeon.* W Krakowie, nakładem i drukiem Stanisława Gieszkowskiego. Rok 1843. w ósémce stron 48.

Przecież choć w ubiegającéj połowie XIX wieku, przekonywamy się nareście, że zgubą jest wychowywanie francuskie. Już dziś same Polki, przejęte świętością i niezbędnością przedmiotu, biorą pióro dla skreślenia prawideł wychowania w rozlicznych odcieniach. Hoffmanowa, Wojnarowska, Ziemięcka i wiele innych zacnych niewiast pracowało i pracuje nad tak wzniosłym celem. Autorka książeczki, o któréj mówimy, bała się widać, aby samo jéj miano francuskie, nie cechowało pracy, tracącéj cały swój urok, jeśli na obcy ukutą będzie sposób; — dla tego obok swego nazwiska, umieściła wyraz oznaczający pochodzenie narodowe.

230. *Do matek polskich słów kilka o przyszłości wzrastających pokoleń, p. K. N.* Wydanie J. N. Bobrowicza. Lipsk.

Nakładem księgarni zagranicznéj. (Librairie étrangère) 1843. w dwunastce. str. 308. Przypisane autorce Krystyny.

Karol Nawojewski, (pseudonym pełnéj talentu kobiéty, która nas już drugiem, w podobnéj treści, dziełkiem obdarza) czyli raczéj Karolina, oznaczona głoskami K. N. przez zbytnią, właściwą niewiastom naszym skromność, nie odkryła prawdziwego miana swego. A lubo znamy prawdziwe Autorki nazwisko, szanujemy atoli jéj chęci — i pseudonymiczność zachowujemy. Choćbyśmy jednak i nie powiedzieli tutaj, że do *Matek polskich*, Polka pisała, każdy, czytający te pięknie skreślone karty, snadnoby i rychło się domyślił iż to jest pióro niewiasty polskiéj. Prosilibyśmy tylko Szanownéj Autorki o stanowisko odmienne nieco w patrzeniu na prawa kobiét i na pogląd bardziéj ludowy. Przy tych zaletach, wszystkie inne zalety wyższémi się okażą i świetniejszéj nabiorą barwy.

231. *Powieści moralne p. Józefę Prusiecką*. Warszawa. Nakładem Sennewalda, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego, rok 1843, w dwunastce, stron 291. Do czytelników stron III.

Kształcenie młodego pokolenia i pomocnicze w tym względzie książki, w Warszawie, po większéj części są dziełem płci pięknéj. Oto pióro nawet wieszczki, które kreśli poezije, zwraca się do najmniéj na pozór poetycznego, a właściwie najbardziéj wymagającego wieszczéj ręki, bo do przedmiotu mającego na celu przyszłe Ludu szczęście. Chodzi tylko o punkt, z jakiego zapatrywać się należy na obrabianie podobnéj, najwznioślejszego znaczenia, treści.

232. *Swięte niewiasty*. Obrazki pobożne, kobietom ży-

jącym w świecie ofiarowane przez Klementynę z Tańskich Hofmanową. Z godłem:

„Ku miłości Bożéj i bliźniego więcéj
przykłady pobudzają aniżeli słowa."

Piotr Skarga, w żywocie ś. Grzegorza papiéża.

Wydanie J. N. Bobrowicza. Lipsk. Nakładem księgarni zagranicznéj; 1843. w dwunastce. Tom I. str. 296. Przedmowy z tytułami s. VIII. T. II s. 325. Przy t. I, rycina z podpisem: „Najświętsza Panna Maryja." według Murylla sztychował Pajna w Lipsku. W drugim: „święta Jadwiga księżna Polska i Szlązka." sztychował Wrankrudze w Lipsku.

233. *Nowa książka do nabożeństwa dla Polek z godłem:*

„Jestli kto utrapiony pomiędzy wami, niech się modli:
jestli kto dobréj myśli, niech śpiewa Panu."
(List powszechny Ś. Jakóba).

Warszawa. Nakładem Sennewalda. W ósémce, st. 333. rycina drezdeńskiéj Madonny Rafaela, a tytuł z tutejszéj litografii J. W. Fleck i spółki.

Mamy książkę w podobnym rodzaju napisaną przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową (wytłoczył to dziełko Friedlein w Krakowie, w dwóch wydaniach). *Nową* zaś taką książkę, któréj tytuł wypisaliśmy, ułożyła Paulina z Radziejowskich Kraków, któréj imie, tylekroć już się pochlebnie w dziejach pisarstwa warszawskiego, powtórzyło.

234. *Podróż Józia z Warszawy do wód Szląskiah,* przez niego samego opisana. Edycyja druga. Warszawa, w drukarni J. Kaczanowskiego 1844, str. 331, w szestnastce.

Autorką tego pożytecznego dla dziatek pisemka jest siostra najpiérwszego z Umników polskich a nawet i Europejskich, Pani J. znana z wielu innych prac zaszczytnych dla niéj, bo odnoszących się do oddziału ksiąg poświęconych Ludowi.

235. *Pamiętniki młodéj sieroty przez Paulinę Kraków.* Drugie poprawne wydanie. Warszawa. Nakładem S. H. Merzbacha, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego. 1844. (na okładce 1843.) w ósemce. Rycina odnosząca się do str. 63. dokonana kredową robotą w litografii Goedsche i Steinmetz w Meissen, z rysunku, jak łatwo poznać, zagranicznego p. R. W. str. 192.

Pierwsze wydanie téj zajmującéj książki, wyszło nakładem księg. Bióra informacyjnego w 1839 r. i zawierało str. 190. Zupełne, w tak krótkim czasie, wyczerpanie tego dzieła, nader dla młodzi pożytecznego, — najlepszą jest pochwałą; pochwałą wyższą nad chwalenia dziennikarskie.

236. *Karpaccy Górale*, dramat w 3 aktach, przez Józefa Korzeniowskiego. Godło z pieśni gminnéj góralskiéj:

Nyma ryby w Czeremosi,
Wsiu poiła sczuka,
Powisyły Tychończuka,
I Rewizorczuka.

Wydanie Adama Zawadzkiego, Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1843, w ósemce mniejszéj str. 118.

Znaném jest w dramatyczném szczególniéj piśmiennictwie imię Autora, który dziś zajmuje urząd Dyrektora szkół w Charkowie.

237. *Wdowi grosz, Wiosennik.* Str. 135, drukiem OO Mechytarystów, w Wiedniu, nakładem wydawcy. Lwów, roku 1842 w ósémce.

Zbiorowe to pisemko, nie jest wielkiéj wartości pod względem piśmienniczym. Wydane przed laty kilką w Wiedniu *Prace literackie*, także pismo zbiorowe, nieskończenie jest lepsze pod każdym względem: jakaż wielka szkoda, że dalszy ciąg ich nie wychodzi! Nie powiémy tego o *Wiosenniku;* bo zaledwo na uwagę zasłuży ustęp z niewytłoczonego poematu M. G. Miałżeby-to być Maurycy Gosławski?

238. *Sztuartowie Powieść we 3 tomach z Francuskiégo A. Dumas'a.* Warszawa. w drukarni Dietrich, nakładem Wydawcy (ale niewiadomo jakiego), w szestnastce.

239. *Urządzenie dla artystów teatru Krakowskiego.* Kraków. w drukarni Gieszkowskiego. 1843 r. str. 43. w ósemce.

Senat rządzący Wolnego Miasta Krakowa i jego Okręgu wydał to postanowienie, które drukiem ogłoszono, 18 Września 1843 r.

240. *Do jaśnie wielmożnego Tomasza Chmielewskiego biskupa suffragana i administratora archidyecezyi Warszawskiéj, Kawalera orderu Ś. Stanisława przez X. Anzelma Załęskiego.* W pokroju arkusza *(jednego).* Druk księgotłoczni Księży Pijarów. 1843.

Jest to zwykły dytyramb wierszem.

241. *Dzieła dramatyczne Fryderyka Szyllera przekład M B. Tom piérwszy, z portretem Autora.* (Dalszych tomów jeszcze nié ma). *Wydanie J. N. Bobrowicza.* Lipsk. Nakła-

dem księgarni zagranicznéj (Librairie étrangère). W dwunastce, 1844 r. str. 394.

Ciekawi jesteśmy niezmiernie dalszych tomów, w którychby się zawierały przekłady tych utworów wieszcza jenijalnego Niemiec, jakie tłumaczył J. Dyonizy Minasowicz, abyśmy mogli porównać oba talenta. Tom I. mieści w sobie: *Życie Szyllera; Oblubienicę z Messyny;* Die Braut von Messina (patrz o tém w przeszłych numerach Przeglądu); — i Intryga i miłość (Kabale und Liebe). Tę ostatnią trajedię grano po polsku w Teatrze wileńskim 1836 r.

242. *Sposoby wyprowadzania wilgoci z wszelkiego rodzaju zabudowań, ostrożności przy konstrukcyi nowych budowli dla ochronienia ich od wilgoci, oraz o budowie kominów, pieców i t. p. i o środkach zaradczych przeciwko dymieniu, z dzieła Bleichroda, jeneralnego Inspektora budowli w Ks. Szwarcburg-Rudolsztad, podane p. W. Józefowicza, magistra fil. profesora geometryi stosowanéj i miernictwa w Instytucie Gosp. W. i Leśn. w Marymoncie,* Warszawa w drukarni Juliana Kaczanowskiego. 1843 r. (z jedną tablicą litografowaną) str. 108, w dwunastce.

243. *Deklamator Polski.* Wybór celniejszych utworów poetycznych literatury krajowéj zebrał, w uwagi tyczące się deklamacyi zaopatrzył, i do użytku młodzieży zastosował Fr. Henryk Lewestam Dr. filoz. Oddział piérwszy, w Warszawie. W drukarni J. Unger, nadładem Fr. Spiess i Spółki, 1844 r., w dwunastce, str. 138, przedmowy X.

Jak wyjdą dalsze oddziały, nie omieszkamy zdać sprawy czytelnikom z użyteczności tego pisemka.

244. *Kobiéta, miłość i małżeństwo,* pod względem moralnym, fizycznym i dyetetyczno-lekarskim, podług dzieł pro-

fessorów Doktora *Buscha, Mosta, P. Roussel* i innych: ułożył B. Rosenblum lekarz praktykujący w Warszawie. Warszawa, w drukarni pod firmą J. Kaczanowskiego 1844, w dwunastce, stronnic 170.

Otóż nowa praca niestrudzonego Rosenbluma, któréj rozbioru lekarskiego nie opuścimy w czasie późniejszym. — Tymczasem wzmiankujemy tu, iż przekład o *kobiécie* z Virey'a (IV tom, i osobny odbitek); *Kobiéta w stanie dojrzałości jaką jest i jaką być powinna,* i Kobiéta P. Rosenbluma, razem prawie, a przynajmniéj w jednym roku zjawiły się w Warszawie. Cena księgarska ostatniéj *Kobiéty*, jest okropna!

245. *Medalik cudowny* 1832 *r. w Paryżu wybity, również historyja, opis i cuda jego, jakotéż dziewięciodzienne nabożeństwo do Matki Boskiéj. Z niemieckiego.* Za dozwoleniem *świeckiéj* i duchownéj zwierzchności. W Toruniu. Nakładem Ernesta Lambecka 1843. W dwunastce, str. 46, 1843. Z przyczepionym medalikiem metalowym przy książce.

246. *Michała Wiszniewskiego Historyja literatury polskiéj:* tom piąty. W drukarni uniwersyteckiéj, nakładem autora. Kraków, roku 1843, w ósemce, stronnic 375. Tom VI pod prassą.

147. *Gołąb' pożaru.* Lwów 1843. Odciskiem Piotra Pillera. w ósemce.

Z godłem, którego piérwsze 4 wiersze opuszczamy:

„Rozległ się pożar, spłynęły dymniki,
Stado gołębi wkoło ognia leci,
W lot nieustanny rwie ich popłoch dziki
Są-to rodzice; ogień wziął im dzieci."

Zawiera następne przedmioty, a każdy z oddzielném liczbowaniem: Poeta waryat przez Fr. hr. Wiesiołowskiego, str. 56. Stasio trajedyja w 4 aktach Karola Szajnochy (prozą) str. 88. Zbiór niektórych poezyj Jana Nepomucena Kamińskiego, jako dalszy ciąg Haliczanki, str. 65. Dwa wiérsze Gosławskiego Maur: Miłość — i wyjątek z poem. *Odstępca* i t. d.

248. *Kazania adwentowe i mowy pogrzebowe przez X. Andrzeja Kiełczewskiego.* W Warszawie 1844. W drukarni XX. Pijarów, pokrój ósemkowy.

249. *Leon Leoni powieść Jerzego Sand, tłomaczył z francuskiego Antoni F.* (Fileborn). Warszawa. 1844 r. Nakładem Franciszka Szteinbok Tom I. stronnic 126. Tom II. stronnic 144. w dwunastce.

Jest to już drugi przekład p. Filleborna; — o piérwszym mówiliśmy w kronice zeszłoroczném pisma naszego.

250. *Starzec z gór, powieść dla dzieci z Niemieckiego.* W Toruniu 1823. u Ernesta Lambeck. str. 68 w dwunastce.

Tłumaczenie liche. Rzecz sama, nie lepsza.

251. *Objawione tajemnice i przepisy rozmaitych doświadczonych użytków w gospodarstwie wiejskiém, domowem, w sztukach, rzemiosłach* i t. d., z uwagą na wygodę i oszczędność w różnych potrzebach życia. Warszawa, nakładem S. H. Merzbacha księgarza, 1844 r. stronnic 209, w ósémce.

252. *Pastorałki i kolędy z melodyami,* czyli piosnki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiéwane a przez X. M. M. Mioduszewskiego zebrane. *Uwaga.* Piosnki te w kościele śpiewane być nie powinny. Kra-

ków w drukarni Stanisława Gieszkowskiego. rok 1843, w ósémce, stron 221.

Już to nie piérwszy raz Ksiądz Mioduszewski ze swoim *zbiorem* występuje. Troskliwość szperaczy w tym razie, nigdy nie może stać się zbyteczną. Nuty do kolęd i piosnek pomiędzy drukowanym mieszczą się textem.

253. *Cudowne nawrócenie Izraelity Alfonsa Ratisbone* rodem z Strasburga, w Rzymie na d. 20 Stycznia 1842 zaszłe. Według pism wiarogodnych osób. Nakład N. X. D. L. Warszawa, 1843, str. 49 w ósémce mniejszéj.

O téj książce tylko tyle mamy do powiedzenia, iż jest pierwéj wytłoczoną u Günthera w Lesznie.

254. *Przepisy obowiązujące przy pomiarach przestrzeni dóbr i lasów rządowych, także majątków pod opieką rządu zostających.* Warszawa. Nakładem i drukiem Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu. 1843 roku. w ósemce, str. 568 Wzorów sztuk 54, z tych litografowane, a jeden barwiony.

255. *Początki nauki kopalnictwa,* wydane przez wydział górnictwa. Nakład i czcionki Kommissyi Rząd. Przychodów i Skarbu. Warszawa, 1843, w ósémce str. 76 i IV.

Rozbioru krytycznego dać nie omieszkamy.

256. *Nauka czytania języków,* polskiego, francuzkiego i niemieckiego podług najnowszéj metody ułożona. Warszawa. Nakładem S. Orgelbranda. W drukarni Dietrichowéj. r. 1843. str. 168. w ósemce. Okładka drukowana u Stanisława Strąbskiego 1844 r.

257. *Nowy lekarz czyli sposoby leczenia koni, bydła, owiec i innych domowych zwierząt, tudzież karmienia i rozmnażania onych.* Tłumaczenie uwieńczonego dzieła przez towarzystwo ekonomiczne w Marchii, Jana Mikołaja Rohlwes, królestwa pruskiego lekarza zwierząt, członka pomienionego towarzystwa w Potzdamie. Edycyja piąta. Poprawna i znacznie pomnożona według szesnastego wydania oryginalnego; mianowicie: o praktyczném leczeniu zaraźliwych chorób bydła rogatego, kołowrotnych chorób owiec, ich zapobieganiu i t p. Z dwiema rycinami. Warszawa. Nakładem S. H. Merzbacha księgarza. 1843 roku. W drukarni J. Kaczanowskiego, w dwunastce, str. 316.

258. *Poradnik domowy obejmujący sekreta gospodarskie,* czyli zbiór 263 doświadczeń i sposobów w rozmaitych potrzebach gospodarskich, użyciu kuchenném, lekarskiém, tudzież w fabrykacyi i handlu, przez Ł. F. Szczycińskiego. Warszawa, w drukarni J. Unger'a. W ósémce, 1843.

Najlichsza jak tylko być może kompillacija.

259. *Poradnik domowy,* obejmujący sekreta gospodarskie, czyli zbiór przeszło 300 doświadczeń i sposobów w rozmaitych potrzebach gospodarskich, użyciu kuchenném, lekarskiém, tudzież w fabrykacyi i handlu, przez Ł. F. Szczycińskiego, wydanie drugie pomnożone. str. 257, w ósemce, w księgotłoczni pod firmą Chmielewskiego.

Dzieło ważne, dobre, użyteczne, głębszéj treści,— dzieło nawet stanowiące epokę w piśmiennictwie krajowém lub naukach ścisłych nigdy się kilku nie doczeka wydań. Ale rzeczy czcze, książki o kucharstwie, o gorzelnictwie; mniemane *sekreta,* które nic sekretnego właściwie, ani właściwie godnego tajemnic albo dowia-

dywania się nie mieszczą w sobie; — o! to zasłuży u nas na kilka odbić w roku!

260. *Mały Katechizm dla uczniów wyznania rzymsko-katolickiego*, w szkołach elementarnych. Z rozkazu zwierzchności do druku podany. W Warszawie w drukarni X. X. Missyonarzy, 1843 roku, str. 94, w dwunastce.

261. *Pomniki do historyi obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku*, wydane z rzadkich druków przez J. I. Kraszewskiego, Warszawa, nakład Orgelbranda, 1843 roku, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego, w ósemce, str, 269. T. I.

Przedmiot niemal jednorodny z *Biblioteką starożytną* wydawaną u tegoż księgarza. Czy dalsze tomy wyjdą?...

262. *Rys życia*, cnót i cudów błogosławionego Aloizego Rabata zakonu karmelitańskiego dawnéj obserwancyi w Sycylii, przełożył z włoskiego O. Honory Kapucyn. W Warszawie, w drukarni XX. Pijarów, w ósemce 1843.

263. *Rocznik ogrodniczy*, przez autora Ogrodów północnych. Wilno, nakładem Rubena Rafałowicza księgarza Wileńskiego, w drukarni M. Zymelowicza, w ósemce 1844.

Dowiadujemy się, iż *Zymel*, przezwał się teraz *Zymelowiczem!*

264. *Ogrody północne* przez Józefa Strumiłłę, radcę honorowego cesarskich towarzystw: *wiejskiego gospodarstwa*, tudzież *miłośników ogrodnictwa:* rzeczywistego członka i kawalera. Wydanie czwarte poprawne, z dziesięciu tablicami litografowanémi, zawiérającemi 70 figur, plan i widok ogro-

du angielskiego. Wilno, nakładem Rubena Rafałowicza księgarza Wileńskiego, w drukarni M. Zymelowicza, r. 1844, T. I. str. 323, T. II, str. 368, T. III. str. 404. w ósemce.

265. Dziennik albo krótki sposób nabożeństwa codziennego. Przedrukowany w drukarni Jasnéj Góry Częstochowskiéj w szestnastce, str. 412, r. 1843.

266. *Słowo Jezusa Chrystusa do serca młodzieńca czyli trzydzieści i jedna uwag*, przełożone z włoskiego na polski przez X. Pawła Rzewuskiego nauczyciela religii przy szkole rządowéj w Warszawie. W ósémce mniejszéj, Warszawa, w drukarni XX: Missyonarzy u Śgo Krzyża, str. 154, 1843.

267. *Nauka czytania języków*, polskiego i niemieckiego podług najnowszéj metody ułożona. Warszawa. Nakładem Orgelbranda, w drukarni Dietrichowéj. w ósémce, str. 95, r. 1843, (okładka drukowana u St. Strąbskiego 1844).

268. *Nauka chowu pszczół* rozmaitemi sposobami stósownie do różnego gatunku ulów już pojedynczych, już składanych, przewiewnych, drewnianych czy słomianych, zgodnie z naturą tego owadu i doświadczeniem światłych pszczolarzy, jako drugie poprawione i pomnożone wydanie przewiewnéj metody Nutta, dla użytku polskich gospodarzy przygotował P. E. Leśniewski P. N. P. Z IX tablicami rycin. Warszawa. Nakładem Sennewalda, w ósémce, str. 290. 1843.

269. *Zbiór przepisów stemplowych uzupełniony rozporządzeniami wydanemi od roku* 1811 *do końca czerwca* 1843. Warszawa. W drukarni Baryckiéj, w ósémce str. 167, 1843. Napisowe karty 2. Wzór 1. Skorowidza abecadłowego st. VII.

Dawniéj, podobnąż książkę wydał (1828) Trzetrzewiński Wojciech.

270. *Źródła do dziejów polskich* wydawane przez Michała Grabowskiego i Aleksandra Przeździeckiego. Tom I, wydanie Adama Zawadzkiego. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego; w ósémce większéj, str. 223, r. 1843.

271. *Dziecię w stanie zdrowym i chorobliwym* dla użytku rodziców i wszystkich, którzy się wychowaniem dzieci zajmują, opisał Józef Antoni Seemann, lekarz przy dyrekcyjach poczt i teatrów warszawskich, członek towarzystwa kurlandzkiego nauk i sztuk, i zgromadzenia aptekarzy północnych Niemiec. Warszawa, w ósémce małéj, str. 168. 1843.

272. Julija i Maryja powieść (prozą) przez Michała Jezierskiego. Tomów 2. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego, r. 1843, w dwunastce. Tom I, str. 206, Tom II str. 182.

Recenzije obszerniejszą umieścimy w piśmie naszém.

273. *O kometach i teoryi biegu ciał* przez Józefa Sapalskiego. Warszawa, w drukarni Baryckiéj, roku 1843, w dwunastce, str. 190, z ryciną komety.

274. *Nauka czytania języków,* polskiego i francuzkiego, podług najnowszéj metody ułożona. Warszawa. Nakład Orgelbranda księgarza. W drukarni Dietrichowéj, roku 1844, str. 101, w ósémce (okładka drukowana u Strąbskiego).

275. *Przygotowania do wiedzy mowy polskiéj* przez Feliksa Jezierskiego. Warszawa, w drukarni pod firmą Chmielewskiego, w ósémce, str. 354, r. 1843.

Wyjątki z tego dzieła, nim Autor zamyślał je wydać, były wytłaczane w piśmie naszém. Professor Jezierski, przejęty dziełami niemieckiemi, a bardziéj jeszcze przekonaniem, wiodącém go do zastosowania Filozofii w tak' ważnéj gałęzi nauk, jaką jest mowoznawstwo rodzinne, starał się zapatrywać na język polski z tego stanowiska. Droga jeszcze nie ubita; piérwsze kroki przez J. N. Kamińskiego, wprawdzie poczęte — Prof. Jezierski także już do torujących tę nietkniętą prawie drogę chlubnie się zaiste policzy!

276. *Wspomnienie lekarskie z podróży odbytéj w r.* 1842 *do Niemiec, Francyi i Belgii*, przez Dra Le-Brun, członka rady lekarskiéj, naczelnego lekarza szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Warszawa, str. 66, 1843, w ósémce.

Przedruk, a raczéj odbicie z osobnym tytułem, wyjęte z Pamiętnika Towarzystwa lekarskiego w Warszawie.

277. *Wizerunki i rozstrząsania naukowe.* Poczet nowy drugi, tomik 24 (całego zbioru 60, a razem ostatni zamykający to pismo zbiorowe Zawadzkich, wydawane pod redakcyją Ignacego Szydłowskiego). Wilno, nakładem Józefa Zawadzkiego, w ósémce mniejszéj, str. 336. Tytułów i przedmowy Wydawcy Adama Zawadzkiego str. X. 1843.

278. 900 najlepszych środków domowych przeciw rozlicznym chorobom i cierpieniom człowieka, z przyłączeniem niektórych ważniejszych przepisów lekarskich, doświadczonych od kaszlu, kataru, bolu głowy, kwasu i kurczu żołądka, biegunki, hemoroidów, hypochondryi, zatwardzenia, artrytyzmu i reumatyzmu, niemniéj od duszności, suchot, zatrzymania uryny, kamienia, i grucza moczowego, robaków, hysteryi, kolek, febry przemijającéj, wodnéj puchliny, skrofuł, chorób oczu,

mdłości, zawrotu, brzęczenia w uszach, głuchoty, bicia serca, bezsenności, wyrzutów skórnych i t. d. tudzież skład apteczki domowéj przez Hufelanda, na wzór dzieła niemieckiego, zebrane i ułożone przez dwóch warszawskich praktykujących lekarzy. Warszawa, nakładem księgarza S. H. Merzbacha, str. 268, w drukarni M. Chmielewskiego, 1843.

279. *Obrazy starodawne* napisał Kaź. Wład. Wojcicki. Z drzeworytami Wincentego Smokowskiego. (Jest ich, nie licząc tytułowego, 11, to jest w piérwszym tomie 5, w drugim 6, — wszystkie mają być wzięte ze starożytnych rysunków).

z Godłem:

„Tu iuż obacz towarzyszu miły,
Czo się dzieie w świeczkiéy krotofili,
Widzysz żeć to wszystko z wodą płynie."
M. Rey. (Żywot Josepha, 1545).

Tom I, str. 292, T. II, str. 284. Warszawa. Nakład Sennewalda, Druk M. Chmielewskiego, w ósémce większéj, 1843.

280. *Kobiéta pod względem fizyologicznym, moralnym i literackim* przez J. J. Virey'a. Warszawa. Nakładem księgarza Orgelbranda, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego str. 464, 1843, w ósémce.

Jest to wyjątek z dzieła Virey'a, czyli 4 tom jego Historyi Naturalnéj, (patrz numer 244).

281. *Poezije oryginalne Teodora Honesti.* Warszawa, w drukarni Unger'a, w ósémce, Tom I, str. 164, Tom II, str. 234, roku 1844. (właściwie 1843).

Autorem — jest żołniérz.

282. *Korona męki Pańskiéj*, książka do modlitwy i rozmyślania na uczczenie męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, ku większéj czci i chwale Trójcy Przenajświętszéj, ku wychwaleniu Niepokalanie Poczętéj Błogosławionéj Maryi Dziewicy Matki Bożéj, a ku zbawieniu bliźnich zebrana i ułożona, zawierająca: rozpamiętywania o męce pańskiéj i modlitwy Króla Leszczyńskiego, rozpamiętywania męki i śmierci Chrystusowéj i modlitwy S. Alfonsa Ligorego. Koniec czterech ewangelij o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, tudzież nowy zbiór nabożeństwa co najpotrzebniejszego, w końcu żywot Ś. Eustachiusza. W Berlinie, nakładem Behra, str. 280, w ośmnastce, rycin stalowych 4, rys i szt. Massarda. 1. Ś. Stanisław Kostka. 2. B. Bronisława. 3. Ś. Jacek. 4. Ś. Szymon z Lipnicy.

283. *Wianek duchowny* (oddział piérwszy) krótki wykład nauki chrześcijańskiéj, a naprzód o prawdzie religii chrześcijańskiéj nauka, str. 165. (oddział drugi) Nabożeństwo co najpotrzebniejsze tudzież Msza Święta i o niéj nauka, str. 122 Przy obu oddziałach rycin 4.— 1. B. Jan z Dukli. 2 B. Andrzéj Bobola. 3. Ś. Jan Kanty. 4. B. Władysław z Gielniowa. W Berlinie, nakładem Behra, w ośmnastce.

284. *Wianek duchowny* (oddział osobny). Listy i Ewangelie na niedziele i święta całego roku, tudzież na cały post wielki, i na msze przygodne. Berlin, nakład Behra, stronnic CCCLXIV. oraz 4 ryciny stalowe, których przedmioty wzięte z Matki śś Polskich Jaroszewicza. Mianowicie: 1. B. Izajasz Boner. 2. Ś. Andrzéj z Żórawek. 3. B. Michał Gedrojć. 4. Męczeństwo ŚŚ. pięciu braci Polaków zakonu Śgo Romualda, t. j. Jana, Benedykta, Mateusza, Izaaka i Krystyna około roku 1000 za Bolesława Chrobrego przy Kazimiérzu Wielkopolskim. Te listy i Ewangielie są podług mszału rzymskiego ułożone,

a z biblii przekładu księdza Jakóba Wujka wiernie wyjęte, z dodaniem modlitw kościelnych.

285. *Historyja obyczajów i zmyślności zwierząt* z podziałami metodycznemi i naturalnemi wszystkich ich gromad; kurs czytany w Ateneum Królewskiém Paryzkiém przez J. J. Virey, przekład Antoniego Wagi. Poszytów X. w dwunastce, nakładem Orgelbranda księgarza, w drukarni pod firmą Max: Chmielewskiego, Warszawa, 1843 r.

Tenże sam księgarz, który się przysłużył powszechności polskiéj, wydaniem *Historyi naturalnéj* Virey'a (we 4 tomach), postanowił uprosić znanego z pism swych, i uczonego Naturalistę polskiego, aby nas obdarzył przekładem (z tegoż autora) Historyi obyczajów i zmyślności zwierząt. Mamy już wprawdzie, a raczéj mieliśmy tłumaczenie téj książki, ale owo wydanie piérwsze całkiem z handlu wyczerpaném zostało. — Gdy wyjdzie całe dzieło, sprawy zeń czytelnikom zdać nie zalenimy się. Tymczasem dodać musimy, że wydawca nie mógł szczęśliwszego uczynić wyboru, oddając tę pracę, pod pióro Wagi Professora.

286. *Zbiór wyrażeń francuzkich najużywańszych*, celem ułatwienia trudności zachodzących w tym języku, ogłoszony przez W. Dénoix, Nauczyciela języka Francuzkiego przy Gimnazyum gubernialnem w Warszawie. Warszawa, w drukarni Banku Polskiego, str. 176 w ósémce 1841. Po polsku i po francuzku.

287. *Pocieszyciel strapionych i chorych:* Zbiór rozmyślań służących do wzniesienia duszy nad smutki i cierpienia tego życia, przez księdza Marcina de Norlieau, z Francuzkie-

go przełożone przez J. H. S. z przemową przez Eleonorę Ziemięcką. Na czele godło:

„Cierpliwi w przeciwnościach,
wytrwali w modlitwie."
Ś. Paweł do Rzymian.

Warszawa, nakładem G. Leona Glücksberga księgarza, druk S. Strąbskiego, wstępu E. Ziemięckiéj, str. XX, Przedmowy tłómacza IV, samego dzieła 353 str. w dwunastce.

Tłumaczem jest Scypio Józef (Obywatel z Lubelskiego) Coby zaś znaczyła głoska H, — nie wiemy.

288. *Nabożeństwo codzienne przed Panem Jezusem*, w kaplicy w kościele Metropolitalnym Śgo Jana; oraz o Niepokalaném Poczęciu Maryi. Z rycinami, Warszawa, nakładem i drukiem J. Baryckiéj, str. 176, w dwunastce, 1843.

289. *Kalligrafija polska, rossyjska, francuzka i niemiecka*, ułożona podług najnowszych zasad przez Marcina Antuszewicza. Część I. Warszawa, nakładem księgarza Orgelbranda. Tytułowa karta i tablic litografowanych 23. Poprzedzają je: „prawidła pięknego pisma" drukowanych str. 8. 1843 r. lecz na ostatniéj stronicy dowiadujemy się, iż to w 1839 roku pisał Antuszewicz. Pokrój podługowały, zwykły podobnym rodzajom wydań.

290. *Poezije Jana z Wielomowic Gawińskiego*, z rękopismu dawnego wydał Żegota Pauli. Nakład Jana Millikowskiego księgarza we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie, 1843, drukiem Jana Sdurnego w Pradze Czeskiéj st. 199, w ósemce.

291. *Sprawozdanie rady szczegółowéj opiekuńczéj szpitala Ŝgo Mikołaja w Busku, za rok* 1842. Warszawa. druk Jana Wróblewskiego, str. 44, w ósémce 1843.

Chorzy, a szczególniéj Polki, które się znajdują rokrocznie u Wód w Busku, zawsze troskliwie się zajmują przysporzeniem dochodów szpitalowi, mieszczącemu się na piękném wzgórzu, na drodze wiodącéj z miasteczka, do *Łazienek*, położonych o 1 i pół wersty za Buskiem. Już to dają *fanty* na loteryje, już sprzedają bilety, już uczęszczają na zabawy, których celem jest wspomożenie nieszczęśliwych. — Niechże choć tu przynajmniéj wspomnimy o nich chlubnie; bo lubo wiémy, że Polki zawsze chętnie dążą do niesienia ulgi cierpiącym, nie szukając z tego chluby, ni pragnąc pochwał, atoli miléj jest sercu, gdy się oddaje każdemu to, na co kto zasłużył.

292. *Poprawne szczególne zasady szacowania dla Towarzystwa Kredytowego w Wielkiém Księztwie Poznańskiém.* Warszawa, w drukarni pijarskiéj, st. 32, w ćwiartce, 1843. Jest to poprawa zasad z 17 Grudnia 1821 i 8 Lipca 1825 podana dnia 6 Lipca 1840 r. zatwierdzona przez Królewsko-Pruskiego Ministra spraw wewnętrznych i policyi v. Rochow, 3 Października 1840 r. do Nr. 3998.

293. *Tadeusza Wolańskiego odkrycie najdawniejszych pomników narodu polskiego.* W Poznaniu, w drukarni Walentego Stefańskiego, str. 16, w pokroju ćwiartkowym 1843.

Gdy skończy się dzieło niniejsze, wydawane zeszytami, wtedy zdanie o niém umieścimy. Teraz zaś uwiadamiamy tylko czytelników naszych, iż tenże sam Autor pracuje nad dziełem o najdawniejszéj *Numizmatyce* polskiéj, któremu ma dać napis: *Skarbiec Słowiańsko-polski.*

294. *Wolny strzelec.* Gra towarzyska. Warszawa, nakładem księgarza S. H. Merzbacha, str. 12, w ósémce. Przy niéj miedzioryt barwiony, podklejony płótném; wszystko razem we futerale. — Jest to zabawka służąca li-tylko dla dzieci.

295. *Nowe studia literackie* przez J. I. Kraszewskiego. Warszawa, nakładem Orgelbranda, w drukarni Stanisława Strąbskiego, 1843, Tom I, str. 191, Tom II, str. 187 i przemowy VII, w ósémce większéj.

296. *Pięć powieści oryginalnych.* Warszawa, str. 66, w ósémce, 1843.

Jest to przedruk Powieści ś. p. Sierpińskiego, albo raczéj dodana tylko nowa stronnica tytułowa, zamiast dawnéj pod nazwą: *Nowy gabinet powieści* i t d.

297. Uczucia Chrześcijańskie podług Wielanda skreślił John of Dycalp. Wilno, nakład i druk Józefa Zawadzkiego, str. 154, 1843, w ośmnastce.

298. *Dwa wieczory pani Starościny Olbromskiéj* opisał Ksiądz Stanisław Chołoniewski. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. Wydanie Adama Zawadzkiego, str. 221, w ósemce większéj, 1843.

Pisemko to, na nic innego nie zasługuje, chyba tylko na wspomnienie o niém *rejestrowe.* Kładziemy więc tu spis rzeczy: I. Piérwszy wieczór. II. Drugi wieczór. III. Wstęp rozprawy. IV. Starożytne wojny w państwie obyczaju chrześcijańskiego. V. Poselstwo starego obyczaju do nowo-obranego króla czystego rozumu. VI Przygotowania do wojny w państwie czystego rozumu. VII. Pospolite ruszenie pań-

stwa czystego rozumu przeciw obskurantyzmowi. Szyk bojowy wojska. VIII. Biografiija przecudnego Kameleoparda. IX. Szyk bojowy wojska czystego rozumu. Postępy wojska. Słonie stają się przyczyną zamieszek w szykach. X. Dwór królowéj filantropii. XI. Powtórne większe zamięszanie w szykach czystego rozumu. XII. Stolica czystego obyczaju chrześcijańskiego. XIII. Wtargnienie wojska czystego rozumu do stolicy obyczaju chrześcijańskiego. XIV. Król czystego rozumu wyzywa przez posła na dysputę króla i cały naród obyczaju chrześcijańskiego. XV. Walna bitwa. XVI. Król czystego rozumu, pozbawiony tronu, opowiada swoje przygody na dworze starego obyczaju. XVII. Dalszy ciąg powieści króla wygnańca. XVIII Wieczerza u pani starościny Olbromskiéj.

299. *Przemowa na pogrzebie ś. p. Stanisława hrabi Wodzickiego* byłego Senatora Wojewody Królestwa Polskiego, Prezesa Senatu Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, Kawalera Orderu Śgo Stanisława I klassy, Członka wielu Towarzystw uczonych &. &. w d. 17 Marca 1843 r. w kościele Archipresbiterijalnym N. Panny Maryi, przez Ks. Leopolda Górnickiego, miana. Kraków, w drukarni Stanisława Gieszkowskiego. roku 1843, str. 26, w ósémce.

Na tém kończymy latopis polski. Ponieważ zaś, kronice naszéj, przydaliśmy nazwę Polska, przeto opuszczaliśmy wszelkie dzieła w obcych językach u nas wytłaczane. Dla ciągu jednak bibliograficznego, wspomnimy o nich w roku przyszłym, zaliczając oba lata minione, w ciągu których pismo nasze wychodziło. Nie kładliśmy także pism czasowych,

lub czasowie zeszytami wydawanych, gdyż o nich osobny napiszemy artykuł, podobny do tego, jakiśmy umieścili w Nrze 5 Przeglądu Nauk. z roku 1842. Opuszczaliśmy także (nie idąc w tym względzie torem pism innych) *Tablice loteryjne*, Wykazy *listów zastawnych*, Spis Zabawek dla dzieci w sklepie X, lub M. i t. d. i t. d. gdyż to, nie było według nas godne mieścić się w poczcie rzeczy wychodzących, ani za sto lat nawet żadnego Bibliografa nie zajmą *suche* liczby, wylosowanych Numerów, — ni stąd szkoda jaka szperaniom literatów przyjdzie.

OD REDAKCII.

Redakcija składa podziękowanie Panu J. W. Sierkowskiemu, za nadesłane przezeń artykuły; — Ks. L. Kisielewskiemu za materijały przysłane z Galicyi z Obwodu Sanockiego; — Panu H. S. ze Lwowa czy też z Halickiego za prześliczne poezije; Panu Podbereżskiemu z Petersburga, za artykuł, którego umieścić nie mogła; Edwardowi Gallemu z Wołynia za czynne spółpracownictwo, a szczególniéj Autorowi *Filozofii materijalnéj ludzkiego społeczeństwa*, który to pismo tak pięknémi zasiła artykułami. i t. d.